



## OD REDAKCJI

artykuł wstępny w pierwszym numerze pisma powinien odpowiedzieć na pytania: jakie to ma być pismo, dla kogo jest przeznaczone i co w nim będzie można przeczytać. My chcielibyśmy zacząć od wyjaśnienia skąd się to pismo wzięło. Otóż jest ono próbą zaspokojenia potrzeb, naszych własnych potrzeb. Jest też oczywiście przejawem wiary, że podobne potrzeby posiada też trochę więcej młodych ludzi i będziemy je zaspokajać wspólnie. A ową potrzebą jest chęć aktywnego uczestniczenia w Grze, która toczy się wciąż wokół nas - Grze, w której stawką są nasze mózgi, nasza zdolność do samodzielnego myślenia, do jasnego widzenia świata, do godnego i twórczego życia. Stawka to bardzo wysoka, jest to więc gra o wszystko - prawdziwie Wielka Gra.

Tytuł pisma został zapożyczony z powstałej w czasie niemieckiej okupacji książki Aleksandra Kamińskiego. Była ona wtedy /częściowo jest także dzisiaj/ przewodnikiem dla uczestników Gry, którą wówczas autor nazwał grą życia i śmierci. Dziś może należałoby mówić o grze aktywnego życia lub biernej vegetacji. Kto wie czy stawka nie jest przez to wyższa? Czasami łatwiej jest bowiem dokonywać skrajnych wyborów.

Chcielibyśmy aby nasze pismo, tak jak ongiś książka Kamińskiego, ułatwiło poszukiwanie i zrozumienie Prawideł Gry i Sensu Gry. Jest ono przeznaczone dla tych, którzy podzielają nasze przekonanie, że żyć w pełni znaczy wciąż się rozwijać, poznawać ludzi i świat oraz zaznaczać swe istnienie działaniem dążącym do realizacji wyznaczonych wartości. Zwracamy się więc do tych, którzy chcą być aktywnymi uczestnikami gry, a nie jej widzami, czy wręcz przedstawianymi przez innych figurami. Znajdziecie w naszym piśmie materiały, które być może pomogą wam poznać i zrozumieć wydarzenia i zjawiska zachodzące wokół was. Pokażemy wam przykłady różnych działań, rozmaitych sposobów widzenia świata. Chcemy pokazać także różnych ludzi - różnych przez doświadczenia i drogi życiowe, ale podobnych w nieustannym twórczym stawaniu się i upartym dążeniu do pełnego "bycia sobą". Chcemy też na łamach pisma wspólnie podyskutować o współczesnej młodziży polskiej, o jej aspiracjach, o tym jak widzi swój dzień dzisiejszy i przyszłość.

Nie chcemy nikogo nakłaniać do wyboru jakichś konkretnych form aktywności. Uważamy, że każdy powinien sam umieć znaleźć dla siebie pole działania, kierując się własnymi zainteresowaniami, możliwościami i potrzebami otoczenia - byle tylko chciał. I właśnie dla tych, którzy chcą, jest nasze pismo. Dla tych, którym nie wystarczy rola biernych odbiorców takiej wizji świata i naszego w nim miejsca, jaką proponują nam wciąż komunistyczna szkoła i komunistyczne państwo we wszystkich jego przejawach.

Łodząc decyzji o aktywnym uczestnictwie w Wielkiej Grze wymaga zapewne odwagi. A może jest po prostu skutkiem uświadomienia sobie większego jeszcze strachu? Strachu przed tym, co Miłosz nazwał zniewolonym umysłem? Mając lat kilkanaście, czy dwadzieścia kilka stajemy przed możliwością wyboru: czy

poddać się temu zniewoleniu, czy z nim walczyć. Ten drugi wybór oznacza włączenie się do Wielkiej Gry. Uczestnictwo w Grze nie polega jednak tylko na biernym czytaniu naszego pisma lub innych niezależnych publikacji. Poprzestając na tym pozostajemy widzami. Jak telewizji, który naciska guzik odbiornika by obejrzeć teleturniej "Wielka gra". Ten teleturniej i inne jemu podobne reklamują się hasłem: jeżeli chcesz mieć szansę na wygraną, to musisz zagrać. Nasze hasło jest nieco inne: jeżeli nie bierzesz udziału w Grze, to już przegrałeś!

Zapraszamy więc do Wielkiej Gry

## NAUCZYCIEL BEZ COLTÓW

szkoła kojarzy się nam zwykle z instytucją dość ponurą, schematycznie wbiijającą nam do głów poszatowaną wiedzę, równającą wszystkich do poziomu średniactwa i nie dającą okazji do autentycznych, twórczych doznań, zwłaszcza w kontaktach ucznia z nauczycielem. Okazuje się jednak, że szkoła może wyglądać zupełnie inaczej. Przedstawiamy poniżej pierwszą część wywiadu z twórcą koncepcji "szkoły autorskiej", byłym dyrektorem liceum, niezwykle ciekawym człowiekiem, który "szefując" szkole średniej zaprzagnął uczynić z niej miejsce autentycznego, nieskrępowanego samorozwoju uczniów. Zaprzagnął - w przeciwieństwie do ogromnej większości swych kolegów po fachu - być nie nadzorcą produkcji "spokojnie przystosowanych", ale pomocnikiem i partnerem w procesie poznawania świata i szukania własnego w nim miejsca. To nie fantazja. Taka szkoła istniała naprawdę i to wcale nie w zapomnianym przez władze miasteczku na prowincji, ale w dużym mieście wojewódzkim. Kiedy? Oczywiście przed 13 grudnia 1981 roku. Ta data oznacza także zakończenie eksperymentu "szkoły autorskiej". Czy taka szkoła wszystkim by się podobała? Nie wiemy, ale na pewno była to szkoła niezwykła i ciekawa.

**Pyt.:** Rozmowę z twórcą "szkoły autorskiej" - nauczycielem bez coltów - zaczynamy od sprawy stosunków między uczniami a nauczycielami. Rozwiązanie tego problemu i doprowadzenie do powstania partnerstwa stanowiło punkt wyjścia do tworzenia pańskiej szkoły. Dlaczego jest to, pańskim zdaniem, problem zasadniczy?

**Odp.:** O partnerstwie nie myślałem, przynajmniej na początku. Jeszcze dzisiaj uważam, że być partnerem kogokolwiek to sprawa bardzo trudna i wymaga dużej dojrzałości, świadomości. Otóż w szkole powstał klimat niemożliwy do zniesienia dla ludzi wrażliwych. Klimat, w którym czuł się źle nie tylko u-

# nauczyciel bez coltów -c.d.

czeń, ale i nauczyciel. Niezależnie od poczynań ze strony nauczycieli, czy też uczniów, zawsze była między nimi bariera, która uniemożliwiała jakiegokolwiek partnerstwo, nawet jakąkolwiek przyjemną wycieczkę, jakiegokolwiek przyjazne gesty. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie ten problem w szkole, która w opinii środowiska była jedną z lepszych, w której uczniowie osiągnęli dobre wyniki, i nie było nonsensownych, sadystycznych represji, a mimo to czuliśmy się jakoś źle. To nie była ta szkoła, o której marzyłem, w której czułym się dobrze.

Zeby odpowiedzieć sobie na pytanie dlaczego powstaje między mną a drugim człowiekiem bariera trzeba było dokonać głębokiej analizy nie tylko codziennych wydarzeń, które nas odsuwały od siebie, ale sięgnąć do całej przeszłości, która tworzyła szkołę. Bo przecież w nas wszystkich były stereotypy, jako reakcje przystosowawcze do tego, co się działo.

Yt.: Nauczyciele próbowali zmusić uczniów, aby przy swoich sobie jak najwięcej materiału, uczniowie chcieli zaś jak najmniejszym kosztem otrzymać dobry stopień lub po prostu zdać do następnej klasy.

Odp.: Tak. Nauczyciele myśleli, że uczniowie ich zawsze oszukują, uczniowie nie mieli zaufania do nauczycieli, mimo że wielu spośród nich podchodziło do nich z sercem. I co, nauczyciele zniechęcali się w końcu. A ponadto przeważał typ behawioralny w wychowaniu, i to taki, od którego i behawiorysty by się odzegnali. Wzięto z niego tylko najbardziej prymitywny aspekt, polegający między innymi na tym, że szkoła była przeświadczona, iż uczeń który do niej wchodzi to jest tabula rasa, i że można nim manipulować w dowolny sposób pożądanym przez nauczyciela, i że można osiągnąć pod koniec każdego okresu, nawet jednogodzinnego, to czego się chce, zamierzone cele. To przeświadczenie jest tak głębokie wśród nauczycieli, że każde niedostosowanie się ucznia do oczekiwań nauczyciela jest uznawane za niedostosowanie społeczne, wręcz za jakąś patologię społeczną. A więc istniało tych barier ogromnie dużo. Teraz zaczęliśmy szukać przyczyn. Tkwiły one w środowisku nauczycielskim, rodzicielskim i uczniowskim, uniemożliwiały bismy szli do szkoły bez niechęci. Przebywało w szkole wielu wspaniałych ludzi, a relacje między nimi były tak zubożone. Alienacja, atomizacja - oddzielenie ucznia od ucznia, klasy od klasy, szkoły od szkoły. Szkoła była dla mnie instytucją najbardziej niepodatną na żadne reformy. Najlepszym dowodem może być taki fakt. Ilekroć mówiło się o systemie klasowo-lekcyjnym to zewsząd padały słowa krytyczne, które mówiły, że ten system nie zdaje egzaminu, on jest nieprzydatny, nieefektywny, ale zawsze na koncu tych wszystkich rozważań była taka konkluzja: No tak, ale czym go zastąpić? - i tu rozkładano ręce. To najlepszy dowód, że nie widziano możliwości dokonania żadnych zmian. Zatem podstawowa komórka systemu szkolnego - system klasowo-lekcyjny był niepodważalny. Nasze poszukiwania szły trochę na oślep, chociaż ja zdawałem sobie sprawę z bardzo wielu przyczyn, dostrzegałem je. Sama jednak walka z zewnętrznymi pozorami, zjawiskami nic nie dawała. Nauczyciele z dobrą wolą wchodziłi do klasy, usiłowali się do uczniów zbliżyć, mijali miesiące i lata, i powstawał taki dławiący psychologiczny: uczniowie podchodzili do tego nieufnie, nauczyciel wycyfował się za szybko. Ponadto nie wierzył, że tudy droga, a wręcz przeciwnie, uważał że jest to droga słabości, że uczniowie to wykorzystają. Zanim podjęto jakiegokolwiek działania, które miałyby usuwać nieprzyjemne gesty, to już było tak dużo "ale", że na ogół tych działań nie podejmowano. Bo cały czas jednak było to chodzenie po powierzchni zjawiska. Tak dużo było stereotypów w życiu szkoły, a niektóre z nich siedziały tak twardo w nas, że były wprost nie do usunięcia. Niemożliwością było na przykład przekonanie wszystkich - nauczycieli, rodziców i uczniów do zaprzestania represjonowania pobytu uczniów w szkole tzn. kontrolowania bez przerwy czy on w szkole jest, co on na tej lekcji robi. A spróbujmy zaufać mu, u wierzyć, że on tej szkoły potrzebuje. A nie od razu stawiać sprawę w ten sposób, że jeżeli usuniemy wszystkie środki represyjne, jak obowiązek chodzenia

do szkoły, kontrola poprzez dzienniki, poprzez nauczycieli, poprzez rodziców - to on już na pewno do szkoły nie pójdzie. Z góry zakładano się, że szkoła jest tak nienawidzona przez ucznia, że jeżeli tylko będzie miał okazję, to do niej nie przyjdzie. I okazało się potem, że to była nieprawda, tak samo jak to, że jeśli nie przyjdzie na lekcję, to na pewno traci. Tymczasem uczeń szukał często efektywniejszego sposobu uczenia się niż ten oferowany na lekcji. Ja tylko dla przykładu podaję kilka zbyt śmiałych jak dla szkoły poczynań, o których zaczęliśmy myśleć. Sama myśl już wywołuje przerażenie, bo to jakaś anarchia w szkole, żeby zaufać na tyle uczniowi, że on bez tych środków represyjnych podejmie trud w miarę samodzielnego poznawania świata, przynajmniej z własnej woli. A tymczasem wszystkim wiadomo, że potrzeba poznawania świata jest jedną z najważniejszych potrzeb człowieka, której nie trzeba represjonować. To wszyscy wiedzą, ale kiedy pojawia się brama szkolna to się o tym zapomina.

Dokonując przeglądu wszystkich akcesoriów szkolnych w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że jednym z nich jest ocena szkolna, czyli nagroda i kara, który to bodziec, tak na pozór, wydaje się niezbędnym, oddychamy nim od rana do wieczora. Nikt nigdy przeciwko samej ocenie nie występował, może występować przeciwko złej ocenie, niedostatecznej, lub nieusprawiedliwionej, ale nikt nie występował przeciwko ocenie w ogóle. No jak to, szkoła bez oceny, to wydawałoby się jak żołnierz bez karabinu. Fomyślałem sobie jednak tak: zróbmy eksperyment i wyobraźmy sobie, że pewnego dnia do szkoły, do klasy o godz. 8 rano wkraczają nauczyciele bez dzienników pod pachą i bez możliwości korzystania z ocen. Co to będzie? kiedyś takie pytanie zadałem publicznie na jednej z konferencji, na której na te tematy dyskutowano, oczywiście pod kątem zaostrenia i udoskonalenia. I ten sam referent, który bardzo mocno podkreślał, zresztą jakimś naukowcem, sens i istotę oceny szkolnej, zdumiał się moją wizją i odpowiedział natychmiast i krótko: 3/4 uczniów nie byłoby w szkole. A drugi powiedział: Nie, 3/4 nauczycieli nie weszłoby na lekcję. I ta druga odpowiedź była dla mnie wiarygodniejsza. Cóż ocena szkolna jest dla nauczyciela takim orężem, w postaci - jak ja to określałem - kowbojskich pistoletów. Wchodzi nauczyciel na lekcję, staje i mówi: "No i co", a wszyscy wtedy patrzą pokornie i będą to "no i co" realizowali. Tak się będą zachowywali w ławce, przed tablicą, będą odpowiadali tak jak chce pan profesor, bo on ma te pistolety. Może ich nie wyciągnąć, ale on je ma. Te pistolety mają bardzo szerokie zastosowanie, nauczyciel może ich użyć w sposób sadystyczny, w sposób wyniszczający ucznia, bo mimo wszystko los ucznia często zależy od powodzenia w szkole, a nauczyciel decyduje o szczegółach kariery itd. itd. Każdy poznał na własnej skórze czym dla niego była ocena. Gdyby każdy pisał co przeżył przez oceny szkolne, to byłaby bardzo pouczająca lektura. Ktoś mógłby czuć się przyjacielem, kiedy ma przed sobą człowieka z pistoletem gotowym do użycia. A jak uczeń może się czuć przyjaźnie nastawiony do nauczyciela? Te pistolety to po prostu dziennik pod pachą. Wystarczy, że nauczyciel dziennik położy na stole, wystarczy że go otworzy. Co przeżywa 30 czy 40 uczniów przez pierwsze pięć minut, tego nie trzeba mówić. A jeśli nauczyciel jest wytrawnym graczem to przez 15 minut operując dziennikiem, sprawdzając obecność i wodząc palcem, kto był pytany, kto nie, może spowodować w sumie tyle stresów, ile wystarczy na zabicie potężnego wołu. Ja to mówię nie bez powodu, jako dyrektor zadałem sobie kiedyś trud i poszedłem na 5 lekcji do każdej klasy, zamknąłem oczy i szukałem się jak jeden z uczniów. Po trzech lekcjach byłem wykończony. Poszedłem do lekarza. A przecież siedziałem z tyłu i mnie jako dyrektorowi nic nie groziło, ale bałem się nauczyciela, nauczyciel mnie na ogół nie pytał. Ponadto, nauczyciel w mojej obecności nie stosował tych wszystkich środków, które może zastosować. Ocena szkolna, czyli nagroda i kara stała się więc przedmiotem naszych rozważań. Zorganizowaliśmy kilka sekcji i próbowaliśmy się przyjrzeć różnym funkcjom oceny szkolnej, najpierw pozytywnym, potem negatywnym. Próbowaliśmy przez dwa lata znaleźć wszystko co pozytywne w ocenie szkolnej. Ponieważ w końcu stwierdziliśmy, że jest tam bardzo mało dobrego, postawiliśmy tezę, która stała się przedmiotem licznych kontrowersji, że ocena szkolna, czyli nagroda i kara, jest środkiem do tresury zwierząt, czego nie lubią nawet zwierzęta. Psychologia już się

wycofała z kary jako środka rozwijającego człowieka, jako bodźca, który ma wpływać pozytywnie na człowieka. Została tylko nagroda, no ale to jest też nieporozumienie duże. Ja nie wyobrażam sobie nagrody bez kary, bo jak jest trzech ludzi i jednego nagradzamy, to dwóch karzę. Tni są umiarkowani tą nagrodą. Więc nie ma nagrody bez kary, ale zdaniem to się nie da oddzielić. Nagroda i kara są zawsze środkami do manipulowania człowiekiem, do jego zewnętrznego sterowania. A człowiek sterowany z zewnątrz, choćby był sterowany najpiękniejszą kiebasa i najbardziej gładkim kijem, to jest już tylko narzędziem, mówiącym narzędziem, jak mówili w okresie niewolnictwa na niewolników panowie. Bardzo wiele takich mówiących narzędzi widzę i dzisiaj. To wtedy, kiedy ludzie są manipulowani i sterowani z zewnątrz przez tych, którzy lepiej wiedzą itd. Otóż jeśli człowiek nie ma szans budować swego świata sam, a ten świat buduje w nim ktoś inny, to z pewnością ten jego świat wewnętrzny nie ma znaczenia dla żadnej ze stron, o których mowa. Zewnętrzne sterowanie jest sterowaniem chwilowym, tymczasowym, nie nie dającym, ani człowiekowi, ani społeczeństwu. Kiedy sterowanie zanika wali się wszystko, a człowiek jest zupełnie bezradny. Nie potrafi żyć. I dlatego było to chyba najpotężniejsze uderzenie. Jestem przekonany, że nikt by nie zgalił, które ze środowisk zatrużyło się najbardziej możliwością życia bez nagrody i kary. Uczniowie. Wielu nauczycieli chciało pozbyć się tych pistoletów, aby móc żyć ze społecznością uczniowską tak po ludzku. Przeżyłem takie momenty, kiedy przyszedł nauczyciel do

pokoju nauczycielskiego, piliśmy herbatę gdzieś z boku przy oknie i on mówi tak: "Panie dyrektorze, za chwilę idę do klasy III c. Nie lubię tam uczyć. Ale teraz pójdę tam, położę dziennik na stole i uśmiechnę się do nich i zaczniemy się uczyć fizyki". I było to dla mnie jedno z najpiękniejszych zwycięstw nauczyciela w szkole nad sobą. Nauczyciela, który zobaczył jak dużo można zrobić. Wystarczy po prostu położyć dziennik jako zwykły dokument obok i uśmiechnąć się do uczniów. Ten nauczyciel swoje pistolety z radością wyrzucił, ale nie wszyscy to potrafili. Nie wszyscy potrafili zobaczyć, że taka jedna lekcja z III c, na którą idzie się z radością, na spotkanie z ludźmi, może zastąpić tysiące lekcji poprawnych, pełnych posłuchu i pokory ze strony uczniów. Stanowiska wśród nauczycieli były różnicowane. Część wyrzuciła pistolety natychmiast ponieważ czekała na to całe życie. Do nich należałem ja. Pozostali wahali się i mieli dużo wątpliwości czy pozbycie się tych pistoletów nie pozbawi ich tak zwanego autorytetu. Jeszcze inni wreszcie nie umieli żyć inaczej jak z pistoletami. To byli wszyscy ci, którym albo trzeba było zostawić dłuższy czas albo po prostu poprosić o to, aby opuścili szkołę.

Pyt.: Jakich argumentów używali na obronę swego stanowiska?

Odp.: Zawsze tego, że uczniowie bez ocen nie będą się uczyć.

Pyt.: Czy uczniowie podzielali to zdanie?

Odp.: Niestety tak. Przypominam sobie kilka wydarzeń potwierdzających to. Pamiętam jak siedziałem do swojej klasy i niosłem w sobie już decyzję. Rzykowałem. Ktoś jednak musiał zacząć. Po wszystkich dyskusjach, że ocena wnosi niepotrzebnie wiele barier, że wyniszcza atmosferę, klimat spotkań, nie pozwala nam się twórczo rozwijać - po tym wszystkim doszedłem do wniosku, że trzeba od czegoś zacząć. Poszedłem do klasy z takim postanowieniem: powiem im wprost, że od dzisiaj nie będę stawił ocen przez wszystkie cztery lata. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli rzeczywiście zadziałają jakieś mechanizmy psychologiczne i uczniowie nie będą się chcieli uczyć fizyki, to muszą jednak zrobić wszystko, żeby wychodząc umieli. To znaczy, że muszą użyć innych środków, nie represyjnych, ale do końca muszą być konsekwentny. Wszedłem i o tym oznajmiłem. Był spontaniczny wybuch radości, sekundowy. Tylko sekundowy. I za chwilę bardzo rzeczowo zapytali mnie: "No dobrze, no jak to, nie będzie w ogóle ocen?" "W ogóle". "No a jak będzie na koniec okresu?" Nie mogłem zmienić na tyle regulaminu szkolnego zewnętrznego. Żebyśmy mieli problem z głowy wszystkim postawić piątki. Już teraz je wpiszę. Popatrzyli na mnie. Cisza się zrobiła. I widziałem na ich twarzach smutek. Jak bym coś im zabrał. A potem strach. Niepewność. Wynikało to z lęku, bo nagle zostawiłem ich samych na drodze. Kto chciał mógł iść ze mną,

ale kto chciał mógł zostać. I pojawiły się najpierw pojedyncze, potem coraz liczniejsze głosy: "No tak, ale my przestaniemy się uczyć, nikt nas nie będzie kontrolował". Irzyznam się, że oczekiwałem takiej

postawy, wobec tego odpowiedziałem: Nie wierzcie w siebie, wobec tego macie też stereotyp, który ktoś w was wmuwił. Bo to jest wmuwione, że jeśli człowiek nie jest kontrolowany, to nie podejmie działania. Jeśli ktoś w to uwierzy, to jest to prawda, ale tak wcale nie musi być. To jest wynik indoktrynacji. Tego typu stereotypów wbudowuje się w dziecko w szkole i w domu ogromnie dużo. Mówi się: nie bíté i nie karcone dziecko nie wychowa się dobrze, a jednocześnie chce się, aby dziecko samo z siebie było uczciwe i kochało rodziców.

Pyt.: Jaki był dalszy ciąg tego, co by tu nie powiedział, eksperymentu?

Odp.: Początkowo, jak już powiedziałem, były różne niepokoje, po miesiącu na lekcji fizyki ktoś się jeszcze gdzieś upomniał o stopień, brakowało uczniom tego sterowania, mnie nie, a potem po prostu zapomnieliśmy. Nie zrobiło to najmniejszego wrażenia na uczniach, że piątki zostały wpisane wszystkim. Co myśleli nauczyciele nie wiem, ale uczniowie o tym zapomnieli. Staraliśmy się organizować lekcje jak dawniej, tzn. ja nie zadałem sobie trudu, aby być innym niż przedtem. Nie uważam, by nauka była cyrkami, że jeśli będą pokazywał ciekawe numery to przyjdą do mnie. Jeżeli uczeń rozwija się szybciej, to ten uczeń może sobie pójść do biblioteki i tam się uczyć, obecność nie była obowiązkowa - zachowałem taką dowolność, natomiast jeśli chodzi o samokontrolę, to znaleźliśmy ogromnie dużo sposobów. Zawsze na lekcji rozmawiam z uczniami, a rozmowa jest ciekawsza, jeżeli ludzie są kompetentni. Ja na przykład nie będę rozmawiał o samochodach, bo mnie one nie interesują. A ponieważ tutaj przychodzili na lekcję fizyki żeby rozmawiać o rzeczach ciekawych, to starali się mieć w tej dziedzinie wiadomości. A ponadto robiliśmy sobie takie sprawdziany, w których temat wybrał sobie uczeń sam, pracował nad tym dwa tygodnie, potem przychodził na lekcję i w ciągu godziny otwierał tok swych przemyśleń. Często ten temat stawał się tematem jego pracy maturalnej i w związku z tym przychodził do mnie, konsultował, czyli ci którzy interesowali się fizyką, mieli możliwość wychodzenia poza ramy materiału szkolnego. Organizowaliśmy także sesje fizyczne, np. "świat kryształów", na której prawie wszyscy uczniowie opracowali bardzo ciekawe referaty, zatem lekcja przestała być głównym źródłem przekazu wiedzy, niemniej program normalnie był realizowany. Uczniowie z tej klasy wyszli daleko poza program, a program podstawowy mieli opanowany. A czy byli tacy, którzy w języku szkolnym nazywają się "niedostateczni"? Oczywiście, że byli. Oni fizyką się nie zajmowali, i całe szczęście, bo gdybym sobie wyobraził, że wszyscy, których uczyłem dzisiaj zajmują się fizyką, to byłbym przerażony. Zrobiłem też przy okazji ciekawe badania, porównując postępy uczniów wtedy, kiedy nie ma ocen, i wtedy, kiedy są oceny. Zatem wtedy, kiedy oceny były, otrzymywałem na wykresie ich postępów w nauce krzywą Gaussa. Niewielka liczba uczniów bardzo dobrych, też niewielka liczba uczniów niedostatecznych i największa liczba z trójki i czwórki, czyli średnich. Kiedy ocen nie stawiłem, rozkład był taki sam. Tylko różnica między oboma rozkładami jest taka, że tamten był przypadkowy, a ten jest naturalny. To znaczy, że tamte dwójki były przypadkowe, że ktoś podpadł, miał pecha itd., chorował, a tutaj ci, którym zależało na wiedzy, a nie na ocenach, uczyli się, ci zaś, którzy wcześniej uczyli się dla piątki, teraz stracili motywację. Jeszcze inni, którzy mieli zainteresowania humanistyczne, biologiczne, czy chemiczne przyswajali sobie z fizyki tyle, ile było potrzebne dla ogólnego rozwoju, a mieli czas i możliwość na rozwijanie swych pasji - oni też sami o tym decydowali. Więc nie było przypadku, jak się dzieje, gdy decyduje o tym tylko nauczycielowi. Bo w pierwszym przypadku ja decydowałem o tym, w drugim oni.

I to było dla mnie pocieszające, bo gdy wszyscy pytali się: "No, i czy wszyscy ucza się?" mówiłem: Nie. "No widzi pan" - tryumfowali. Ale przecież całe szczęście, że nie wszyscy są kowalami albo umięją

CIĄG DALSZY NA STR. 4

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

naprawiac zlewy, bo wówczas hydraulik umarkby z giodu.

Iyt.: Mimo udanego eksperymentu inni nauczyciele nie poszli masowo pana Gladem. Dlaczego?

Odp.: Zeby zrezygnowac z jakichs pozycji, to trzeba umiec zajac inne. Ci nauczyciele nie umieli inaczej.

Iyt.: Czego wymagała ta inna pozycja?

Odp.: Wymagała zmiany koncepcji psychologicznej, o której mówię przez cały czas. Nie koncepcją behawioralną należało przyjąć, czego nauczyciele jednak nie potrafili. Widziałem setki lekcji, w których nauczyciel był zupełnie niekompetentny, chciał więc sterować uczniów nie mając opanowanej wiedzy lub nie mając opanowanej żadnej metody do przekazywania wiedzy. Gwóźdź programu polega na tym, że taki nauczyciel nie powinien nim być, ale wokół tego panuje milczenie. Jest to tabu. Uczniowie się boją, rodzice także, a społeczeństwo nie ma żadnego wpływu na to, co dzieje się w szkole. Nauczyciel jest niezniszczalny. Kiedy raz zyska autonomię nauczycielską, to musi popełnić jakiejś wielkiej rangi przestępstwo, żeby go można było z tego zawodu wycofać. Wtedy np. kierowca utraci sprawność, to się go natychmiast odstawia na rentę, czy do innego zawodu. Czy lekarz. Nie wyobrażam sobie, aby chirurg przeprowadzał operację, kiedy mu się ręce trzęsą. Natomiast nauczyciele nie posiadający żadnych kwalifikacji zawodowych zostają nadal nauczycielami. Dochodzi do tego, że nauczyciel, który przez dziesięć minut sprawdza obecność, 30 minut odpytuje, a przez pozostałą część zadaje lekcje do domu, może przetrwać dziesiątki lat. Jak taki nauczyciel może zmienić swoją postawę na postawę nauczyciela otwartego? Nauczyciel musi przede wszystkim zaakceptować ucznia takim jaki on jest w tej chwili. A uczeń musi zaufać, że ta akceptacja jest rzeczywista, szczerza i zaakceptować nauczyciela. I wtedy oni ustalają wspólny program przeobrażania się i to czynią. To jest model. Co w takim modelu może zrobić nauczyciel, o którym mówiłem? On pasuje jedynie do szkoły represyjnej, wręcz sadystycznej, która kumuluje w sobie represyjne cechy systemu totalitarnego. Ale to nie dlatego, że to wynika z potrzeby systemu samego, tylko z potrzeby samych nauczycieli, samej szkoły. Dlatego nie można było przeprowadzać radykalnych zmian w dotychczasowej szkole. Należało stworzyć nową szkołę, która właściwie powinna chyba utracić sztył "szkoła", na rzecz układu społecznego, w którym uczniowie uczyliby się aby być. Kto w tej szkole chciałby uczyć? Tak naprawdę bliższe przyjrzenie się szkole wykazywało, że tylko 2, 3 a czasem tylko jeden nauczyciel mógłby tu znaleźć swoje miejsce. Co robić z resztą? To przecież prawie 300 tysięcy. Potrzebne by było około 2 lat cierpliwości. Nie wolno byłoby po prostu tych nauczycieli pożegnać, chociaż odeszliby oni sami. Te dwa lata byłyby okresem stażu, w którym nauczyciel byłby w szkole i próbowałby się przeobrazić, czyli próbowałby uzyskać świadomość tego, co się dzieje. Stwierdziłem, że chyba najwierniejszych przyjaciół, najcierpliwszych znalazłby nauczyciel wśród uczniów. I to też mówię nie z teorii, ale z praktyki, bo to działo się w naszej szkole. To, czego się najbardziej obawiałem, to to, że uczniowie, w ogóle ludzie w tym wieku, myślą idealami. Idealny bohater, szlachetny człowiek, sprawiedliwość - to wszystko ma absolutny wymiar. I tego oczekują od ludzi i dlatego często nie można się z młodymi ludźmi porozumieć, bo oni stale myślą, że coś jest nie tak, niedoskonałe, chropowate i odrzucają to. To jest taka cecha wieku i to jest dobrze, bo na początku trzeba widzieć świat czystym, żeby istniało napięcie wynikające z pewnego niezadowolenia światem zabrudzonym. W pierwszym rzędzie bałem się, że ani ja, ani inni nauczyciele, ani uczniowie nie jesteśmy przecież przygotowani. Myśmy musieli dopiero zacząć się przeobrażać, a nie tak z dnia na dzień stać się od razu innymi.

/rozmowę przeprowadził D.S. opracował M.W./

c.d.n.

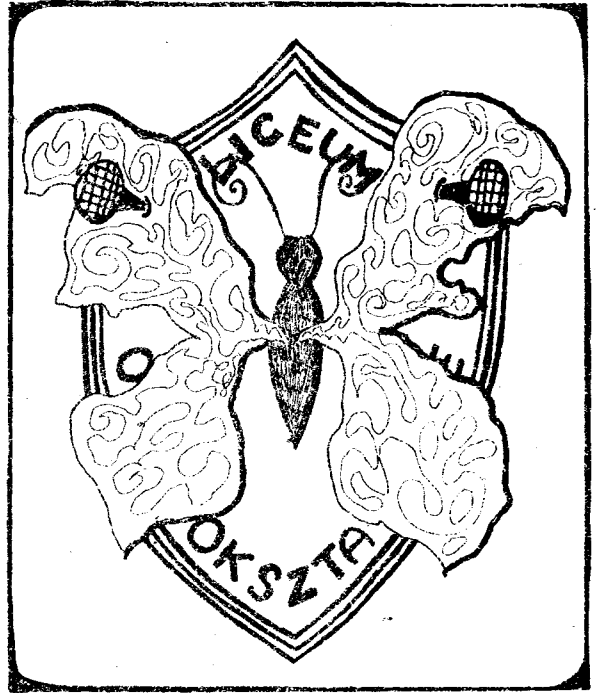
# GRA W SAMORZĄD

Zaczął się niewinnie, od wyborów do samorządu szkolnego w V LO we Wrocławiu. Nowo wybrany samorząd już w końcu 1985 r. zaproponował zorganizowanie spotkania samorządów wszystkich wrocławskich ogólniaków. Termin ustalono na połowę marca i rozesłano zaproszenia do innych liceów. Udało się nawet uzyskać poparcie dyrektorki V LO. W przeddzień planowanego spotkania rozdzwoniły się telefony w V LO. Interweniowali zaniepokojeni dyrektorzy żądając wyjaśnień, odezwała się też góra: kurator odmówił zgody na spotkanie. Widmo UKCS-u /Uczniowskie Komitety Cdnowy Społecznej/ i federacji samorządów wciąż jeszcze straszy we wrocławskich szkołach.

Wola kuratora jest najwyższym prawem w szkole. I ani dyrektor zakazała odbycia spotkania, obiecując jednak interwencję na zebraniu dyrektorów w kuratorium. O dziwo - interwencja okazała się skuteczna i nowy termin spotkania wyznaczono na 23.04.1986.

W wyniku spotkania, na które przybywają delegacje wszystkich /poza IV LO/ wrocławskich liceów, powstaje tekst oświadczenia /prezentowany poniżej/. Oświadczenie to wywołuje głęboką dezaprobatę pani dyrektor /"podejrzewam, że było to pierwsze i ostatnie takie spotkanie"/. Mimo to zostaje ono podpisane przez wszystkich uczestników.

Wówczas zaczynają się "pochody". Opiekunka samorządu wyraża chęć obejrzenia oryginału oświadczenia i otrzymawszy go - konfiskuje. Kłódziej jest wprawdzie źle wychowana, ale nie na tyle by szarpać się z panią "profesorem". Chwilowo więc kofczy się na negocjacjach i obietnicy oddania tekstu nazajutrz. Jednak gdy następnego dnia samorząd zgłosił się po odbiór dokumentu skierowanego do dyrekcji, a ta odmawia wydania tekstu oświadczenia nawet w celu sporządzenia fotokopii. Co z oczu, to z serca.



To jednak nie koniec gry. Następnego dnia o swój dokument upominają się przedstawiciele III i XIX LO. I ani dyrektor "umywa ręce" /gest posiadający wiekowe tradycje/ i sprawa wraca do opieki samorządu. Teraz jednak uczniowie dochodzą do przekonania, że zabawa staje się jałowa i sporządzają nowy, bez pośrednictwa i wątpliwej pomocy dyrekcji. Dwa egzemplarze oświadczenia zostają wysłane do Ministerstwa Edukacji i Wychowania oraz do Sejmu IRL.

A pierwotny dokument? Nadal pozostaje w rękach dyrekcji V LO. Tekst "skandalicznego" oświadczenia został utajniony i nie wolno wywiesić go nawet w gablotce samorządu. Wiara w siłę zakazu jest jednak nieco przesadna i naiwna.

Na podstawie relacji uczestnika opracował M.W.

Oświadczenie przedstawiciele samorządów szkół średnich Wrocławia w związku ze zmianami programowymi szkolnictwa

Przedstawiciele samorządów wyrażają swoje zdziwienie i przykre zaskoczenie faktem zupełnego braku możliwości wyrażenia opinii przez społeczność uczniowską na temat wprowadzenia reformy. Oczywiście jest konieczność zasięgnięcia naszej opinii na temat jakichkolwiek zmian nas dotyczących /.../. Niestety nasza społeczność została postawiona przed faktem dokonanym, jakim jest zatwierdzenie projektu reformy przez Sejm. Wyrazamy naszą dezaprobatę wobec tych poczynań i kierujemy nasze uwagi i obserwacje na ręce przedstawiciele władz oświatowych, z prośbą o ponowne rozpatrzenie tej sprawy, która - jak nam się wydaje - nie może zostać zamknięta.

Obawiamy się, że wprowadzenie reformy spowoduje obniżenie poziomu rozwoju osobowości uczniów i nauczania wskutek:

- nadmiaru nowych przedmiotów, pozornie tylko poszerzających zakres wiedzy ucznia,
- redukcji przedmiotów kierunkowych na rzecz dodatkowych /fakultatywnych/ w klasach sprofilowanych,
- braku wykwalifikowanych kadr nauczycielskich do nauczania przedmiotów dodatkowych,
- niedostatku lokali, który zostanie spotęgowany zwiększeniem liczby godzin lekcyjnych i koniecznością korzystania ze specjalnie wyposażonych gabinetów,
- braku programów, podręczników i pomocy naukowych do wprowadzonych przedmiotów dodatkowych /gdzie znany jest ich niedobór do przedmiotów już istniejących/,
- zwiększenie liczby godzin lekcyjnych w tygodniu i wprowadzenie praktyk zmniejszających i tak już krótki czas na naukę własną ucznia, rozwój jego zainteresowań i osobowości /.../

Zaniepokojenie budzi fakt narzucania uczniom określonych przekonań politycznych, wbrew zawartym w założeniach programowych reformy zasadom tolerancji i równouprawnienia światopoglądów. Postulowany w programie model absolwenta o wymaganym obliczu ideowo-politycznym determinuje kształtowanie osobowości ucznia w całym procesie nauczania i wychowania. Oczekuje się od nauczycieli "jednolitych oddziaływań pedagogicznych i światopoglądowych, określających socjalistyczne oblicze szkoły", mimo iż według tych samych założeń winni oni szanować odrębność poglądów. Formułuje się wymogi, które odmawiają nauczycielom prawa do posiadania własnych przekonań.

Szczególne zaskoczenie i niepokój uczniów wywołało częściowe zniesienie wolnych sobót w szkołach, uprawniające do przypuszczenia, że w konsekwencji zmierzają to do całkowitego odebrania uczniom wolnych sobót.

Wrocław, 1986.04.23

## SZKIC DO PORTRETU

W ubiegłym roku odbyła się w Warszawie sesja poświęcona problemom młodego pokolenia, w której uczestniczyli uczniowie warszawskich szkół średnich. Poniżej zamieszczamy wywiad z jednym z uczestników sesji. Sądźmy, że pomimo upływu czasu prezentowany materiał nie zestarzał się, a ponieważ organizacją sesji zajmowała się sama młodzież, możemy polecić taką formę spotkań wszystkim tym, którzy mieliby ochotę porozmawiać o problemach własnego środowiska. Wszystkim naśladowcom pomysłu kolegów z Warszawy życzymy powodzenia i czekamy na informacje.

Iyt.: Mówi się, że przeżywamy obecnie stan, który można by nazwać "kryzysem społecznej aktywności". Zdaniem wielu zjawisko to nie ominęło również ludzi młodych. Niektórzy twierdzą nawet, że obecna młodzież to pokolenie w pewnym sensie przegrane, nie wierzące w możliwość realizacji swoich dążeń, nie angażujące się w sprawy publiczne, szukające ucieczki w łatwych przyjemnościach. Czy przykład sesji, w której uczestniczyłeś, może stanowić przeciwwagę dla tego typu opinii?

Odp.: I tak i nie. Uczestnikami sesji nie byli ludzie przypadkowi. Przeciwnie, ci którzy wzięli w niej udział są w większości aktywni w swoich środowiskach. Dla przykładu znaleźli się tam ludzie działający w ruchu oazowym, Klubach Inteligencji Katolickiej, Federacji Młodzieży Walczącej, grupach samokształceniowych, harcerstwie. Każdą z tych form aktywności można oceniać różnie, ale nie sądzą, żeby ci ludzie czuli się przegrani, albo nie wierzyli w sens tego co robią. Dla nich uczestnictwo w sesji nie było przełamaniem własnej bierności, ale pewną konsekwencją przyjętej postawy życiowej. Dlatego myślę, że nie tyle sama sesja, co jej uczestnicy i, najogólniej mówiąc, ich stosunek do rzeczywistości mógł stanowić przeciwwagę, o którejś mówiłeś.

Iyt.: Czy w takim razie ludziom tym udział w sesji w ogóle na coś się przydał?

Odp.: Sądzą, że tak. Aktywność to nie tylko uczestnictwo w jakimś ruchu, robienie czegoś konkretnego, ale także ciekawość świata, potrzeba poszukiwania odpowiedzi na najtrudniejsze nawet pytania, chęć poznania postaw i motywacji innych niż własne. Spotkanie ludzi z tak wielu środowisk, o tak różnych poglądach i doświadczeniach, w pewnym sensie mogło być próbą ukazania panoramy wyborów życiowych naszego pokolenia. Sesja dawała szansę odnajdywania różnic pomiędzy poszczególnymi stylami życia; stwarzała możliwość poszukiwania odpowiedzi na pytanie: Jak żyć? Jak znaleźć swoje miejsce w świecie?

Iyt.: Jak poszukiwania te wyglądały w praktyce?

Odp.: Sesja trwała cztery dni. Pierwszego dnia zaproszeni goście /historyk, psycholog, pedagog i osoba duchowna/ mówili o problemach i postawach młodzieży polskiej, o stojących przed nią możliwościach. Ciekawe podejście do tematu przedstawili pedagog. Twierdził on, że skoro w Polsce jest tyle problemów do rozwiązania, to jesteśmy w sytuacji, która stwarza ogromne możliwości realizacji samego siebie. Wypowiedz ta, podobnie jak pozostałe, dyskutowana była podczas drugiej części wieczoru.

Następnego dnia mówiliśmy o różnicach i podobieństwach pomiędzy młodzieżą polską, a młodzieżą innych krajów. Celowi temu służył wykład socjologów na temat postaw i problemów młodzieży, w szczególności w RFN. Lotem rozgorzała dyskusja, podczas której próbowaliśmy porównywać cechy młodych Polaków z cechami młodych Niemców. Niestety, wyraznie brakowało kogoś, kto miałby coś do powiedzenia na temat młodzieży z krajów socjalistycznych.

Dzień trzeci był poświęcony dwóm problemom. Pierwszym z nich był fenomen filozofii i kultury wschodu. Na ten temat mówił zaproszony przedstawiciel kościoła buddyjskiego w Polsce. Tłumaczył on ogólne założenia orientального podejścia do życia poświęcając szczególnie dużo miejsca filozofii non-violence. Do dyskusji na ten temat zaproszony muzyk mówił o realizacji samego siebie poprzez sztukę, prezentował fragmenty swoich utworów, pokazywał jak można słuchać muzyki. Było to naprawdę świetne wprowadzenie do zrozumienia sztuki i muzyki.

Ostatniego dnia o swoich poglądach i stylu życia mówili sami uczestnicy sesji m.in. przedstawiciele ruchu oazowego oraz "WIF-u". Sesję zakończył hippis, który mówił o swojej drodze życiowej i czytał swoje wiersze.

Iyt.: Program sesji był więc niezmiernie bogaty. Jak odebrali to jej uczestnicy?

Odp.: W większości wypadków nie było z tym kłopotów. Poruszone tematy nie wymagały przecież jakiegokolwiek konkretnej wiedzy i nie były w końcu niczym nowym. Nowatorskie być może było samo zestawienie i skondensowanie problemów.



Iyt.: Czy można powiedzieć, że sesja była dla biorącej w niej udział młodzieży ważnym wydarzeniem?

Odp.: Trudno mi na to odpowiedzieć. Opinie jakie słyszałem po sesji były pozytywne. Podobają się także sama atmosfera sali stworzona przez interesujące dekoracje. Były również głosy krytyczne. Niektórzy twierdzili, że podczas dyskusji padło wiele pięknych słów, ale to jeszcze nic nie znaczy, bo od słów do praktyki jest daleka droga. Na sesji częściowo zawiedli się ci, którzy oczekiwali gotowych recept i wskazówek. Osobiście nie nazwałbym sesji wydarzeniem, które zmieniło mój pogląd na życie, albo przekonało mnie do jakiejś konkretnej formy aktywności. Ta sesja ma dopiero szansę stać się wydarzeniem, ale nie jako jednorazowa impreza lecz jako sam pomysł podchwycony i powielany w różnych środowiskach.

Iyt.: Myślisz, że inni pomysł ten podchwycą?

Odp.: Nie wiem, ale myślę, że jeżeli ludzie dojdą do wniosku, że warto, to problemy organizacyjne nie powinny stać się przeszkodą. Sam chętnie wziąłbym udział w podobnym spotkaniu.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: K.R. i M.W.

# MŁODZIEŻ A WARTOŚCI

Tekst prezentowany poniżej napisany został w oparciu o badania prowadzone w jednej z warszawskich szkół w 1985 roku. Z uwagi na czytelność tekstu ograniczyliśmy się jedynie do wniosków płynących z zebranych materiałów ograniczając dane statystyczne do niezbędnego minimum.

Celem naszego badania było m.in. określenie stosunku młodzieży do wybranych wartości. Chodziło nam o ustalenie jakie wartości młodzież ceni najbardziej, które z nich są cenione przez większość - czy też znaczny odsetek - badanych. Pierwsze z zadanych pytań dotyczyło dziesięciu określeń życia /"szkolnego", "rodzinnego", "rówieśniczego"/ oraz właściwości zachowań, które należało - każda oddzielnie - ocenić jako mającą dla badanego znaczenie lub nie. Ocen dokonywano w 5-cio punktowej skali: od bardzo dużego, do pozbawionego znaczenia. Owe 10 spraw i zjawisk można traktować jako wartości w tym sensie, że stanowić one mogą wypadkową wielu szczegółowych przekonań na temat tego co jest ważne w życiu, dla czego warto podejmować aktywność i co może stanowić sens tej aktywności.

Za najważniejszą z podanych dziesięciu wartości badani uznali: "spokój sumienia" /69,7% uznało ją za najważniejszą/, następnie "dobre stosunki z rodzicami" /64,3%/, "zrealizowanie własnych celów" /64,0%/, "miłość" /49,2%/, "przekonanie, że realizuje się własne poglądy" /34,0%/, "dobre stosunki z rówieśnikami" /32,4%/, "przyjemne spędzenie wolnego czasu" /30,0%/, "nauka w szkole, dobre stopnie" /21,9%/, "dobrobyt" /19,8%/, "praca społeczna, udział w życiu szkoły i organizacji młodzieżowych" /3,0%.

W zaprezentowanych wynikach szczególną uwagę zwracając deklaracje - podkreślam: deklaracje - dotyczące nauki w szkole i dobrych stopni, dobrobytu oraz pracy społecznej i udziału w życiu szkoły i organizacji młodzieżowych. Nie oznacza to jednak, że wyżej wymienione wartości uważane są przez młodzież za nieistotne. Nie można po prostu przywiązywać do wszystkiego "największego znaczenia" i w odpowiedziach znajduje to wyraz. Różnice znaczenia poszczególnych spraw maleją nieco /oraz zmieniają odrobinę kolejność w całej badanej grupie/ wtedy, gdy zsumuje się znaczenia "bardzo duże" i "duże". Okazuje się wtedy, że nawet praca społeczna /wymieniana tylko przez 11 osób na 370 jako mająca bardzo duże znaczenie/ otrzymuje teraz 63 wskazania, czyli że traktowana jest jako bardzo ważna lub ważna przez ponad 17% badanych. Za bardzo ważny lub ważny 38,1% badanych uznało dobrobyt, a naukę i stopnie w szkole odpowiednio 70,3%.

Gdyby spojrzeć na te odpowiedzi z drugiej strony, tzn. gdyby szukać wartości, które nie mają dla c z ę ś c i badanych żadnego znaczenia, to okazałoby się, że tylko "praca społeczna i udział w życiu szkoły i organizacji młodzieżowych" nie ma żadnego znaczenia dla 17,8% ogółu badanych /czyli mniej więcej tyle, ilu wartość tę uznało za ważną lub bardzo ważną/. Inne wartości pozbawione są znaczenia całkowicie dla pojedynczych osób:

- dobrobyt - dla 8 osób;
- przekonanie, że w życiu realizuje się własne poglądy i dążenia społeczne i ideowe oraz - nauka w szkole, dobre stopnie - dla 6 osób;
- miłość, spokój sumienia, dobre stosunki z kolegami - dla 3 osób;
- dobre stosunki z rodzicami - dla 1 osoby.

Różnice pomiędzy poziomami wiekowymi są drobne, ale wymowne. "Spokój sumienia" otrzymał najwyższą rangę we wszystkich poza najniższym /pierwsze klasy/ poziomem wiekowym. W trakcie pobytu w szkole zdają się tracić znaczenie takie wartości jak: "przyjemne spędzenie wolnego czasu" oraz "troska o zdobywanie dobrych stopni, a także dobre stosunki z koleżankami i kolegami". Nie można natomiast powiedzieć /porównując odsetki danych wyborów pomiędzy pierwszymi a czwartymi klasami/, by któraś z wartości zdecydowanie zyskiwała na znaczeniu w trakcie czterech lat pobytu w szkole. Trwałość przekonań co do tego, co ma znaczenie jest znaczna.

Badani otrzymali też listę 29 określeń wartości oraz polecenie, aby dokonali wyboru 5 takich cech i właściwości, które najbardziej cenią. Lista wartości ustalona została na podstawie wcześniejszych, wielokrotnych badań najczęściej występujących w świadomości młodzieży przekonań. Z otrzymanych odpowiedzi wynika, że pomimo niewielkich różnic podstawowa grupa najczęściej wybieranych wartości jest wspólna dla wszystkich poziomów wiekowych. Najbardziej cenionymi są: "wiara w Boga" /55,9%/, "przyjaźń" /40,8%/, "miłość" /40,3%/, "mądrość i wiedza" /38,6%/, "poczucie własnej godności" /36,5%/. Podobnie wysoki poziom zgodności wykazują badani w niewybraniu określonych wartości. Najniżej notowane są: "władza nad innymi" /0,3%/, "samotność" /0,8%/, "ideowość" /2,1%/, "powodzenie u płci przeciwnej" /2,4%.

Uderza bardzo wysoka pozycja "wiary w Boga" - wszędzie wybierana jest przez więcej niż połowę badanych - a warto przypomnieć, że prosiliśmy o wybór wartości "cenionych najbardziej". Konsekwencją tych wyborów wydaje się być częste wybieranie "przyjaźni", "miłości" i "poczucia własnej godności", które to wartości silnie zakorzenione są w katolicyzmie.

Wydaje się, że można zaryzykować określenie wybieranych najczęściej wartości jako syndromu wartości kryzysowych. Masowo obserwowane zwracanie się /czy powrót/ do religii jest z pewnością wywołane spletem różnych okoliczności takich jak: Papier Polak, pustka instytucjonalna między rodziną a narodem - ale także w jakimś stopniu załamaniem się aspiracji do podmiotowości, kryzysem ekonomicznym, autorytarnością państwa. Powiedzenie "jak trwoga to do Boga" zdaje się mieć tu dobre zobrazowanie. Kryzys wymaga "zaradności życiowej" /z 29 wartości wymieniana na poz. 6 - 34,9% badanych/ i "silnego charakteru" /poz. 8 - 28,6%/. Kryzys łatwiej przetrwać w enklawie komfortu psychicznego, którego obok religii może dostarczyć rodzina /"szczęśliwe życie rodzinne", poz. 7 - 34,6%/. Od lat wysoko notowana wartość "wiedza i mądrość" potwierdza swoje miejsce, choć ustępuje ze zdecydowanie zajmowanego poprzednio pierwszego miejsca.

Porównując uzyskane dane z badaniami prowadzonymi w roku 1973 i 1977 można zaobserwować, że największe na znaczeniu zyskała "wiara w Boga". W poprzednich latach deklarowało ją mniej, nawet znacznie mniej, niż jedna czwarta badanych, podczas gdy w roku 1985 dobrze ponad połowa traktuje tę wartość jako naczelną. Podobnie - choć nie tak znacząco - idą w górę "przyjaźń" i "miłość", spada "mądrość i wiedza", zachowując jednak ciągle znaczenie bardzo istotne dla ponad 40% badanych. Warto podkreślenia jest i to, że według deklaracji badanych młodzież zdaje się być coraz mniej wesoła. Świadczyć może o tym bardzo znaczny spadek popularności wartości określanej jako "wesołość" /w roku 1973

wartość ta stawiana była na poz. 4 - ok. 36% badanych; w roku 1977 poz. 4 - ok. 40,6%; w roku 1985 poz. 9 - 24,6%. Może to wynikać z faktu, że młodzież jest dziś jakby "poważniejsza", albo z faktu, że powodu do radości dzisiaj, zaiste, jakby mniej niż w dobrych latach siedemdziesiątych.

Na znaczeniu zyskują także wzorce kontemplacji, zwracania się ku własnemu wnętrzu i własnym problemom i związkom z drugim człowiekiem - znacznie mniejszym stopniu ku grupom. Badani nie chcą władzy, lekceważą - we własnych deklaracjach - wygląd zewnętrzny /poz. 24 - 3,8% badanych/, co w podtekście może znaczyć, iż "nie szata zdobi człowieka" ale właśnie jego osobowość, charakter i szanse wejścia z nim w intymny, osobisty kontakt.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Kiedy porównujemy katalog wartości najbardziej popularnych wśród młodzieży ze zbiorem wartości, które ma za zadanie i może - realizować szkoła, nie sposób nie dojść do wniosku, że wartości te nie są tożsame. Wartości uznawane przez młodzież za najważniejsze nie są też w zasadniczej sprzeczności z wartościami realizowanymi przez szkołę, ale nie szkoła jest miejscem, gdzie mogą one być realizowane i kultywowane.

S.R.

## TWARDE ŁADOWANIE

Liceum Ogólnokształcące w małym miasteczku na Dolnym Śląsku. Klasa maturalna. 20 osób odpowiada na pytania ankiety badającej stan wiedzy i świadomości historycznej współczesnej młodzieży. Liceum przeciętne, w okolicy średniej krajowej. Klasa - ani specjalnie dobra, ani specjalnie zła, taka sobie - jak wiele innych. Pytania nie są trudne, zachcają o współczesność. "Wymień kilka nazwisk działaczy politycznych i wojskowych Rządu łolskiego na emigracji w l. 1939-45" - to pierwsze. Trzy czwarte wymienia Sikorskiego /nie wszyscy!/, tylko co dziesiąty Andersa, 1 osoba /na 20.../ Sosnkowskiego. Drugie pytanie podobne, należy wymienić jedynie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego i odpowiedzieć "co się stało z 16 z nich wiosną 1945 roku?" I co? Nie, nie żaden Rowecki, Pułak, Stypulkowski, czy Trajdos. Nikt nie wymienił ani jednego nazwiska. Ani jednego. Co się stało z "16"? Jedna wymienia proces w ZSRR, druga /też, z grubszą, zgodnie z prawdą/: ujawnienie rządu. Razem dwie. Darujmy sobie omawianie pytania trzeciego o czołowych działaczy komunistycznych z Polski przebywających w ZSRR w latach 1941-45 /nagle zamartwychwała Róża Luksemburg, wymieniona jest przez co 5 osobę... może to jest "błąd luksemburgizmu"?/ i czwartego o komunistów w kraju w tym samym okresie. Postacie mało ciekawe, nic dziwnego, że kiepsko pamiętane /odruch naturalny? podświadoma selekcja w pamięci?/. Nie mamy też pretensji, gdy na pytanie piąte "kiedy i gdzie utworzono PKWN? 30% odpowiada, że w 1945 r., 10% w ogóle nic nie wie, Lublin wskazuje 14 osób, Chełm - 3 osoby, Warszawę - 1 osoba, a Moskwę /zgodnie z prawdą/ - żadna. Z "tą" historią młodzież, jak widać, się nie utożsamia i wybaczymy jej brak serca do zapamiętywania dat, nazwisk itp. Tylko co piąty /1/ ankietowany usiłował coś powiedzieć o konferencji jałtańskiej /1945/ i jej postanowieniach /pyt. 6/: trzy czwarte mówiło o ustaleniu granic Polski, reszta o ich nienaruszalności. Rewelacyjne /i smutne w wymowie/ okazały się wypowiedzi na następnym pytaniu, o partie polityczne wchodzące w skład Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej /06.1945-01.1947/, co prawda 6 osób wymienia PPS, ale tyle samo wskazuje... SDKiIL, co 4 osoba pamięta o PSL, zaś co 10 wyrzebuje z cmentarzyska historii PIS-lewicę, co i tak "przebijają" ci wymieniający PKWN /1 osoba/ i... PPS-Fiast !!! - też 1 osoba. Najbardziej charakterystyczne jest, że większość /11 osób/ nie udzieliła żadnej odpowiedzi. Pytanie 8: "Co to było PSL i kto stał na jego czele" - aż połowa wymienia pełną nazwę stronnictwa, nikt nie podał szczegółów, nikt nie wymienił Nikolańczyka, a Witos pojawił się raz. Pytanie 9: "kiedy umarł Stalin" - jedna odpowiedź zasługuje na cytat: "nie chcę wiedzieć"... Nudne są odpowiedzi na pyt. 10 o pierwszych sekretarzach IIR-IIIR.

Ale oto pytanie 11: "jakie wydarzenia określamy mianem Polskiego Łazdziernika?" Co 10 osoby wymieniają: strajki robotnicze, 5.X.1939 - koniec walki obronnej łolski !!!, wydarzenia z I wojny światowej - rok 1914 !!!, wydarzenia 1970 /"zamieszki na Łomorzcu"!/ i "strajki robotnicze 1980 roku" !/ Komentarza nie będzie. Tak jak nie będzie oceny następnego pytania /pyt. 12/: "jakie wydarzenia określamy mianem "Marca 1968?"/ - 3 osoby mówią o wystąpieniach robotniczych, 1 osoba o "wypadkach w stoczni gdańskiej"... Żadnej poprawnej odpowiedzi.

Na pyt. 13 na 20 osób odpowiedziała jedna, i to źle. "Na jakim tle dochodziło do konfliktów państwowych w drugiej połowie lat 60-tych; dla ułatwienia podaje się, że chodzi o pewien list i pewną rocznicę" - o rocznicę 11 listopada - brzmiała jedyna odpowiedź.

Pytanie ostatnie, 14, było osobiste i dawało największe pole do popisu. "Wymień dwa, twoim zdaniem, najważniejsze wydarzenia pozytywne i dwa najważniejsze wydarzenia negatywne w Polsce lub dla Polski po 1944 roku - prócz zakończenia wojny". 3 osoby /najwięcej/ za najważniejsze wydarzenia pozytywne uważają... wprowadzenie stanu wojennego /!/, 2 osoby... Manifest PKWN, 1 osoba... przejęcie władzy przez wojsko w czasie stanu wojennego, 2 osoby... zwolnienie Gierka, 2 osoby... pięciodniowy tydzień nauki, 2 osoby... powstanie "Solidarności", pojedyncze osoby... nacjonalizacja, reforma rolna, odwołanie stanu wojennego, amnestia, przyjazd papieża, powrót ziem zachodnich do Macierzy !?/

W wypowiedziach o największych wydarzeniach negatywnych: pojedyncze osoby twierdzą, że było tym utworzenie "Solidarności", sankcje gospodarcze Zachodu, zabicie ks. Popiełuszki, zamiana granic - przesunięcie na zachód, błędy lat 70-tych, wybór Gierka na I sekretarza oraz... wprowadzenie pnos-u na maturę; 7 osób wymienia wprowadzenie stanu wojennego.

To było twarde ładowanie. Zasypani bibułą, książkami, że naturalne uważamy i przyjmujemy atmosferę otwartości i swoistej wolności na uczelni, w akademikach, w duszpasterstwach. Zapominamy, że gdzie indziej tego po prostu nie ma, że jest "inny świat". A może to nasza wina, że całe środowiska pozbawione są dostępu do wolnej myśli - mówionej i pisanej, że prowincja jest białą plamą na solidarnościowej mapie Polski, że ma najwyższą frekwencję wyborczą...

A może to nasza... szansa?

Aleksander Wołyński

/Komunikat NZS Uwr. 14/43, 16-30.04.86/

## ROZDWOJENI W SOBIE

Ci, którzy czytali znakomitą powieść Michała Bułhakowa "Mistrz i Małgorzata" pamiętają zapewne jak groteskowo - fantastyczna historia wizyty szatana w Moskwie lat trzydziestych - spleta się w niej z opowiedzianą w zupełnie innej tonacji historią rzymskiego prokuratora Poncjusza Piłata i jego więźnia Jessui Ha - Nocri, będącą rzeczą jasną literacką wersją opowieści zawartej w Ewangeliach. Ow splot dwóch uznał historię Piłata za istotną dla zrozumienia rzeczywistości mu współczesnej. A rzeczywistość ta to - przypomnijmy - lata rządów Stalina, czas największego natężenia terroru w rządzonej przez komunistów Rosji. Wprawdzie pod względem stopnia zniewolenia społeczeństwa komunistów nigdy nie dorównali swoim sowieckim towarzyszą, to jednak historia opowiedziana przez Bułhakowa rzuca światło na sytuację moralną człowieka w każdym państwie totalitarnym, a więc także w dzisiejszej Polsce.

Kim bowiem jest Piłat? Jest to człowiek, który ma do rozwiązania następujący dylemat: musi zatwierdzić

CIĄG DALSZY NA STR.

wyrok śmierci na niewinnego człowieka, albo narazić się na podejrzenie o brak lojalności wobec władzy politycznej - cesarza. Za władzą stoi siła. Za więzieniem jedynie kilka słów jak Prawda i Sprawiedliwość, słów wielkich lecz nie mających dość siły aby go ocalić. Piłat wybiera lojalność wobec władzy - zatwierdza wyrok. Próbuje przekonać sam siebie, że może nie czuć się za nic odpowiedzialny - "umyc ręce". W innej wersji tej opowieści - filmie "Jesus Christ superstar" woda, w której Piłat myje ręce zabarwia się na czerwono - w kolorze krwi. Aby przekonać siebie o słuszności swego postępowania pyta "Cóż jest prawdą?" - bo skoro nie ma prawdy, to wszystko jest dozwolone. Czuje jednak, że właśnie jego więzień jest tym, który "daje świadectwo prawdzie", nawet wtedy, gdy milczeniem odpowiada na to pytanie. Prawdą jest bowiem, że Piłat jest winny "krwi tego sprawiedliwego". Wina jego jest jednak inna niż wina Judasza - zdraycy i donosiciela. Piłat jest winny, bo nic nie zrobił, aby sprzeciwić się niesprawiedliwości.

Zasadniczą cechą ustroju totalitarnego jakim jest komunizm jest to, że żąda się w nim od wszystkich w wszystkim bezwzględnej lojalności wobec władzy. W szkole uczeń, aby zdać maturę, musi umieć recytować mnóstwo formułek o "przewodniej roli partii", "walce klas w społeczeństwach antagonistycznych", czy "reakcyjnej ideologii burżuazyjnej", a jeżeli ich nie rozumie - to nie szkodzi! Student nie dostanie indeksu, zanim nie złoży przysięgi, że kocha socjalizm. Podobnie nauczyciele akademicki i ludzie wielu innych zawodów. W wojsku odmowa przysięgi karana jest więzieniem, a politycznie podejrzanym każe się podpisywać "lojalki". W innych sytuacjach żąda się członkostwa partii lub innych pokrewnych organizacji. Przymusowy udział w wyborach, obchodach pierwszomajowych, akademiach "ku czci" i tak dalej, i tak dalej... To wszystko mają być dowody wiernopoddanej lojalności, których władza żąda od społeczeństwa. To w Polsce. W stalinowskiej Rosji pisarz mógł trafić do obozu koncentracyjnego za to, że nie pisał wierszy na cześć Stalina!

Żądanie lojalności jest prawdopodobnie cechą każdej władzy, w komunizmie przybiera jednak on patologiczne rozmiary, co uzasadniać ma ich - komunistów - ideologia. Wartości moralne to, w myśl teorii marksistowskiej, rodzaj instrumentu, który wytwarza każde społeczeństwo, aby sprawniej realizować cele ekonomiczne. W społeczeństwie komunistycznym cele te ma realizować partia, zatem podstawową regułą "moralną" jest "być wiernym partii".

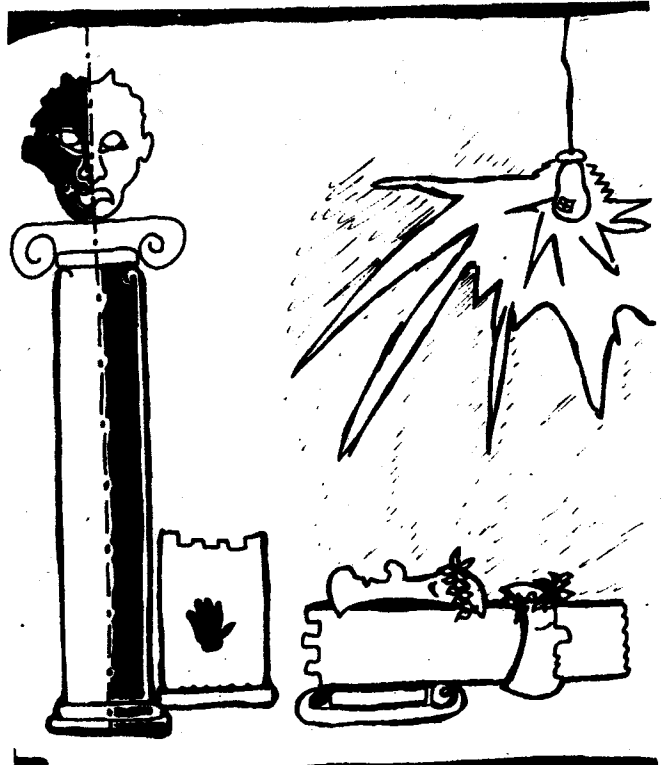
Tyle ideologia. W praktyce stosunek "wierzącego" komunisty do partii /utożsamianej z jej przywódcą i z "proletariatem"/ jest groteskową formą religijności, w której partia zastępuje Boga. Stąd komunistą to człowiek, który bez zastrzeżeń wierzy partii. Ow kultura jest, jak się zdaje, pogańskim kultem siły /bo partia to siła!/, a pseudonaukowa i prostacka, w gruncie rzeczy, ideologia służy jako wtórne tego kultu uzasadnienie. Po objęciu władzy komuniści usiłują narzucić swój stosunek do partii całemu społeczeństwu.

Rezultaty są na ogół dla niech niezadowolające, a i samych komunistom przydarza się po drodze tracić wiarę. Maszyna represji, choć potężna, nie dość jest jednak silna, aby do końca usunąć z ludzi zakorzenione w nich, tradycyjne pojęcia dobra i zła. Co więcej, zawsze znajdują się tacy, co będą o nich przypominać - właśnie ci, którzy "dają świadectwo prawdzie". Spotykają ich za to represje i cierpienie, a czasem i śmierć, bo partia dość jest jednak silna, by osiągnąć tych, którzy otwarcie wypowiedzą jej posłuszeństwo.

W końcu dzieje się tak, że żyjąc w państwie totalitarnym jest się w jakimś stopniu "rozdwojonym w sobie". Wrzuceni w świat komunistycznych zakłęb i rytuałów odczuwamy go jako groteskowo-fantastyczny, jako wielkie kłamstwo. Prawda i Sprawiedliwość są

gdzie indziej - to jasne. Jednocześnie chcemy zdać maturę, iść na studia, znaleźć dobrą pracę, dostać mieszkanie. Irzeczciez "trzeba żyć". I wydaje się czasem, że nie tylko wojsko, policja i bezpieka, ale i samo życie jest po stronie komunistów / "my kontrolujemy życie" mówi funkcjonariusz partyjny O'Brian do buntującego się Smitha w słynnej powieści Orwella "Rok 1984".

Rozdarcie między popartym siłą żądaniem lojalności wobec władzy a przywiązaniem do słów, wybieramy kompromis, który jest kompromisem ze złem. Zgadzać



się żyć tu i teraz nie mamy prawa umywać rąk usprawiedliwiając się rzekomą koniecznością. Zgadzać się na świat, zaciągamy dług wobec tamtych, którzy - mówiąc słowami Herberta - "woleli piękne słowa". Starając się uczynić świat nieco znośniejszym, próbując zmniejszyć jego zło o tę odrobinę, która leży w naszych możliwościach, choć w pewnym stopniu dług ten możemy zapłacić.

K.J.

## ALTERNATYWY WOLNOŚCI - Orwell i Huxley

"Powiedz mi jak człowiek może sobie zapewnić władzę nad drugim człowiekiem? Winston namyślał się przez chwilę. Zadając mu ból, cierpienie".

Orwell "Rok 1984"

"W społeczeństwie zorganizowanym w sposób właściwy, nikt nie ma okazji do szlachetności lub bohaterstwa. Te rzeczy są objawami złego funkcjonowania polityki".

Huxley "Nowy wspaniały świat"

"Rok 1984" jest chyba przede wszystkim ostrzeżeniem przed państwem totalitarnym i przed przyszłością, w której takie państwa mogą się tworzyć. Jest to najwyższego lotu analiza systemu totalitarnego i zarazem funkcjonowania jednostki w ramach tego systemu, włącznie z rozpracowaniem najważniejszych mechanizmów sprawowania władzy i sposobów jej oddziaływania /nowomowa, odwracanie pojęć, kontrolowanie przeszłości, system inwigilacji itd./.

Dodatkowo jest to ujęte w niesłychanie atrakcyjny literacki sposób i świetne dramatycznie. Orwell daje nam wizję, w której państwo /a w sumie klasa rządząca/ kontroluje w sposób maksymalny wszystko co robi, a nawet myśli, obywatel. Przekreślona zostaje podstawowa wartość człowieka jaką jest jego wolność. W ostatecznym rozrachunku jest to wizja



przyszłości /i jak sądy, alegoria sytuacji/ w której nie ma miejsca na wolność osobistą, nawet tę najprostszą. Romans Winstona i Julii, który można potraktować jako elementarny odruch buntu, dotyczy w końcu sprawy najprostszej - wzajemnego pożądania kobiety i mężczyzny - jednak i to musi skończyć się nieuniknioną klęską. Wizja Orwella jest klarowna i jednoznaczna - jest to w sumie odbicie wiecznej walki dobra ze złem, gdzie złe triumfuje, a człowiek może jedynie czasowo okazać mąstwo, dzielność i odwagę w obliczu nieuchronnej porażki. Oceny moralne są tu też jednoznacznie podzielone, dokładnie wiadomo co jest dobre a co złe. W sumie jest to opis w jaki sposób wolność człowieka i społeczeństwa jest, czy też może być, zagrożona od zewnątrz, od strony państwa poprzez narzucenie mu systemu ograniczeń i superinwigilacji. Ostrzeżenie Orwella przed systemami totalitarnymi, może najostrożniejsze i najbardziej pogłębione jakie wydała ówczesna myśl, zawiera jedną chyba tylko lukę, czy też punkt widzenia, który nie wyczerpuje całości problemu, a do pewnego stopnia zaciemnia go. Nie sposób bowiem nie zadać sobie pytania jak to się właściwie stało, że powstał świat taki jaki jest opisany w tej książce. I Orwell odpowiada na to pytanie - przez zakazaną książkę Goldsteina /która jest oczywiście dziełem policji Nysli/. Wynika z niej w pewnym uproszczeniu, że wszystko co się stało jest wynikiem nieustannej i nieuchronnej walki klas: rządzącej, średniej i proletariatu, która to walka będąc naturalną i konieczną doprowadziła do momentu, w którym klasa rządząca w danym okresie postanowiła już nigdy swej władzy nie oddać nikomu. Tworzy się doskonały system terroru i strachu, który ma zapewnić jej niepodważalne panowanie itd. Nawet gdybyśmy założyli, że jest to odpowiedź prawdziwa /a istnieje szereg argumentów świadczących przeciw niej/ to tak czy inaczej nic nam ona nie daje. Wyobraźmy sobie lekarza, który przychodzi do chorego, daje świetny opis jego choroby, jej rozwój itd., natomiast na pytanie skąd się ona wzięła odpowiada: "No bo jest konieczne i nieuniknione, że ludzie chorują". Nie potrafi też za bardzo powiedzieć jak ją leczyć ani też jak się przed nią zabezpieczać. Winston Smith w rozmowie z O'Brienem również ma silne przekonanie, że cały ten system musi upaść, że nie będzie w stanie utrzymać się przez dłuższy czas, ale jest to tylko jego intuicja, nie wie jak miałaby się dokonać zmiana.

Nie chodzi tu wcale o to, żeby zdyskredytować czy osmieścić wizję Orwella - wszak mamy do czynienia z literaturą a nie rozprawą naukową, jednak ten sposób widzenia totalizmu wydaje mi się znamienny dla pewnego typu intelektualnego myślenia w obliczu bezwzględnej i brutalnej siły. Drugim biegunem tego typu myślenia, równie nieskutecznym wobec tej siły, byłaby naiwna i bezkrytyczna wiara w człowieka i jego możliwości w pokonywaniu zła.

U Orwella wolność /dobro/ zostaje jednostce i społeczeństwu zabrana przez klasę rządzącą /zło/. Tylko że w wypadku wolności zwykła dychochomia dobro - zło nie jest wcale taka jasna. Państwa totalitarnego nie tworzy diabeł ani siła elektromagnetyczna /wówczas sprawa byłaby prosta/ - tworzą je ludzie, a inni ludzie na to przyzwalają. Błyskotliwe analizy Fromma pozwalają nam spojrzeć na problem od strony zagrożenia, które jest w nas. Mowa tu o osobowości autorytarnej. Ale to nie wszystko. Spojrzenie Orwella dotyczy państwa bez wolności, tak jak je rozumiał Orwell na podstawie historycznych doświadczeń swego czasu, a więc przede wszystkim na bazie Rosji Sowieckiej, być może również Niemiec. Ale państwo totalitarne, państwo bez wolności wcale nie musi być państwem strachu i terroru. Tak dochodzimy do "Nowego Wspaniałego Świata" Aldousa Huxley'a - państwo totalitarne tam przedstawione jest państwem przyjemności. Jest to inne rozwiązanie problemu traku wolności, inne - i być może gorsze - jako że oparte na pozytywnych a nie negatywnych doznaniach. Badania psychologiczne wykazują, że w manipulowaniu ludźmi skuteczniejsza niż kara jest nagroda. Stąd też można sobie wyobrazić, że państwo przedstawione przez Huxley'a w sumie jest państwem o wiele bardziej trwałym niż państwo Orwella. Ale zacznijmy od początku. Aldous Huxley /1894-1963/, doskonale znany polskiemu czytelnikowi z kilku powieści i zbiorów opowiadań, napisał swój "Nowy Wspaniały Świat" w 1932 roku, a więc prawie 20 lat przed "Rokiem 1984" Orwella. Książka ta doczekała się dwóch polskich wydań przed wojną /w 1933 i 1935 r./ i... ani jednego po wojnie.

Huxley przedstawia w niej swój widok świata i społeczeństwa w 7 wieku po narodzeniu Fonda. O ile społeczeństwo u Orwella jest społeczeństwem strachu, o tyle u Huxley'a jest to społeczeństwo przyjemności i szczęścia. Jest to również społeczeństwo klasowe gdzie każdy już od momentu urodzenia, a wręcz od momentu poczęcia się, konkretnie rozrodzonych /co dokonuje się oczywiście w probówce, jest zakwalifikowany do określonej klasy, zawodu itd. i poddawany odpowiednim zabiegom przystosabiającym przy wykorzystaniu, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, najnowszych osiągnięć manipulacji psychologicznej. Stąd też człowiek u Huxley'a dokładnie zna swoje miejsce i poprzez metodę intensywnej indoktrynacji od małego nauczył się je kochać. Jest on doskonały i całkowicie zaprogramowany wewnątrz i sterowany przez wpojone mu przekonania. Do tego jest jeszcze soma - "chrześcijaństwo i alkohol razem wzięte bez wina" - rewelacyjny środek chemiczny zapewniający natychmiastowe odczucie szczęścia. W świecie tym jest oczywiście zupełnie nieskrępowana wolność seksualna i szereg innych znakomitych pomysłów. Jednym słowem jest to społeczeństwo doskonałe, gdzie każdy jest szczęśliwy - bez wolności. Irzy czym, o ile wolność u Orwella została zabrana jednostce, u Huxley'a jest ona dobrowolnie oddana w imię szczęścia i dobrobytu. W imię tegoż szczęścia i dobrobytu zrezygnowano również z nauki, religii, prawdy, piękna i szeregu innych rzeczy. Do pewnego stopnia można by powiedzieć, że wizja Huxley'a dotyczy rozwoju społeczeństw zachodnich, a wizja Orwella - wschodnich. Jest to jednak oczywiście podział bez sensu - raczej należałoby powiedzieć, że zagrożenie dla wolności, człowieka, świata idzie jakby z dwóch stron - od strony wizji Huxley'a i od strony wizji Orwella.

Oczywiście system opisany w "Nowym Wspaniałym Świecie" jest również totalitarny - do pewnego stopnia jeszcze bardziej niż u Orwella - jednak zwraca się on w kierunku manipulowania ludźmi od strony wewnętrznej. Wykształca on pewien "wewnętrzny program" człowieka motywujący go - czy też zmuszający /bo gdy założymy, że manipulacja ta ma miejsce od najwcześniejszych godzin życia, włączając w to coś, co dzisiaj nazywamy psychologią prenatalną, a pamiętajmy, że książka ta była pisana ponad 50 lat temu/ do określonych działań zgodnych z założeniami systemu. Jest to w sumie coś co działa na człowieka, oczywiście początkowo z zewnątrz, ale w ostatecznym rozrachunku doprowadza do "wewnątrzsterowności" jednostki przy wewnętrznej rezygnacji z wolności, jest więc zagrożeniem wolności człowieka od wewnątrz. W książce Huxley'a ma to jeszcze wydzwięk zewnętrzny, to system steruje wychowaniem w taki sposób aby dążenie do przyjemności zabiło dążenie do jakiegokolwiek innej wartości - trzeba do tego wychowywać ludzi od początku życia. Huxley był jednak bardzo silnie zanurzony w dziewiętnastowiecznym sposobie myślenia o człowieku, swoją wizję opierał na przekonaniu, że tylko tak silne i długotrwałe oddziaływanie jest w stanie doprowadzić człowieka do całkowitej bezwolności /a i to niezupełnie, bo w końcu w "Nowym Wspaniałym Świecie" jest również miejsce na bunt - Helmholtz, Bernard/. Zwróćmy też uwagę na fakt, że słowo bezwolność, człowiek bezwolny, ma językowo jakby podwójny wydzwięk - człowiek bezwolny to nie tylko człowiek bez woli, również człowiek bez wolności. Bo wola i wolność są zawsze nierozłącznie ze sobą związane. Może najbardziej tragiczną poprawką, jaką wniósł czas do dzieła Huxley'a jest to, że w gruncie rzeczy wydaje się, iż aktualnie ludzie są w stanie sami doprowadzić do sytuacji, w której rezygnują z wolności w imię przyjemności lub czegoś innego /por. znakomita analiza Fromma w "Ucieczce od wolności"/. Dlatego też książkę Huxley'a możemy odczytać w tej chwili jako drugi błąd zagrożenia wolności - już nie zawsze od zewnątrz, jak u Orwella, ale ze strony nas samych. I to zagrożenie wydaje mi się o wiele bardziej poważne czy realne w dzisiejszym świecie. Jeżeli ktoś ugnie się przed przymocą zewnętrzną to zawsze jeszcze mu zostaje choćby to, co nazywano "ostateczną wolnością wprawnia" - prawo do ustosunkowania się do swoich oprawców, jeżeli natomiast ktoś zrezygnuje ze swojej wolności w imię przyjemności, to nie pozostaje mu już nic - oprócz oczywiście samej przyjemności. Najbardziej tragiczne jest to, że wizja "Nowego Wspaniałego Świata" jest tak bardzo prawdziwa, że wydaje się, iż aktualnie ogromna większość ludzi byłaby w stanie za-

akceptować ten Nowy Świat i żyć w nim szczęśliwie. Jaka przyjemność, żadnej przykrości, czy niedogodności - ktoś nie chciałby żyć w takim świecie, w sumie jest to obiegowa wizja Raju w społeczeństwie chrześcijańskim. A to, że brak jest wolności, normalnych silnych uczuć itp. - wszak większość ludzi w pierwsze i tak już nie wierzy, a drugie skutecznie tkumi. Dzięki w pewnym momencie mówi do Kierownika Świata, że ich zasada jest taka: jeżeli coś nie pasuje to pozbyć się tego jak najprędzej, a nie uczyć się to znosić, czy przezwyciężać. W przetłóczeniu na kategorie psychologiczne jest to zasada, w myśl której, jeżeli pojawia się jakikolwiek konflikt wewnętrzny, to należy jak najszybciej o nim zapomnieć, wyprzeć, stłumić, a nie próbować go rozwiązać. Boję się czy obie te zasady nie są stosowane częściej niż nam się wydaje.

Rodzą się też jakby bardziej ogólne refleksje - "Nowy Wspaniały Świat" jest w zasadzie pełnym zaspokojeniem człowieka na jego poziomie biologicznym. Rozwój człowieka jako gatunku dodał mu inne, nowe wymiary czy poziomy: intelektualny, emocjonalny, duchowy. Tutaj wymiar intelektualny i emocjonalny jest oczywiście również zaspokojony, ale w bardzo prymitywnej formie. Tylko że czynnik biologiczny, potrzeby tego wymiaru są preferowane i najsilniejsze, jako że najstarsze i brak jest innych czynników ograniczających jego działanie. Tak naprawdę to, jak mawiał Konrad Lorentz, gatunek homo sapiens - człowiek rozumny - dopiero się tworzy, my jesteśmy tylko

ogniwem pośrednim między tym skąd wyszliśmy a tym prawdziwym człowiekiem, który być może kiedyś powstanie. W związku z tym życie każdego z nas jest nieustanną walką różnych płaszczyzn czy wymiarów współistniejących w nas w tym okresie przejściowym. I teraz popatrzmy - te inne, wyższe wymiary typu wartości, życie duchowe itp. nakładają na człowieka spore ograniczenia w zaspokajaniu jego potrzeb biologicznych, każą mu je zaspokajać nie od razu, tylko z pewnym odroczeniem, nie w sposób dowolny lecz z pewnym wyborem, selekcją, umiarem. I w imię czego to wszystko? W imię bycia prawdziwym człowiekiem. W imię czegoś co jeszcze nie istnieje. Albo też w imię rozwoju, czyli hipotetycznego konstruktów, który w przyszłości ma nas doprowadzić do lepszego, pełniejszego życia. Czyż nie jest do pewnego stopnia zrozumiałe, że mając taką alternatywę i będąc zainteresowanym właściwie tylko teraźniejszością rodzi się tęsknota za życiem, które nie byłoby niczym ograniczane, co objawia się w pytaniu "to jaką cholere mam to wszystko?" "Po co jest mi być człowiekiem, rozwijać się itd. skoro nic mi to nie daje, a tylko ogranicza w bardzo wielu punktach?". I odpowiedź nasuwa się sama "Chcę żyć wygodnie, dostatnio, przyjemnie - a wolność, miłość, prawdę, piękno itd. mam po prostu w nosie". Nie ulega dla mnie wątpliwości, że człowiek dzisiejszy jest o wiele bliższy "Nowemu Wspaniałemu Światu" niż mogłoby się wydawać. Co więcej - owa warstwa cywilizacyjno-kulturowa, niosąca ze sobą wszystkie te wartości, jest jeszcze tak cienka, że w gruncie rzeczy większość ludzi i tak zrzuca ją z siebie na różne sposoby w swoim codziennym postępowaniu. W dużej mierze jesteśmy jeszcze zwierzętami i do działań zgodnych z naturą zwierzęcia nas to popycha. Uzasadnienie odwrotnego stanowiska, tzn. przyjęcie postaw typu człowiek moralny i społeczny, wymaga pewnego przepracowania intelektualnego i emocjonalnego przeżycia, wypracowania własnej filozofii życiowej, przeżycia i przemysłienia konsekwencji działania ludzkiego. Konsekwencji - a więc już czegoś co jest jakby obce tej naszej prymitywnej naturze. Konsekwencje to coś co będzie i z czegoś wynika, a więc i odpowiedzialność za to. I znowu zapytajmy: ktoś nie chciałby żyć bez odpowiedzialności i bez konsekwencji swego postępowania?

Zagrożenie wolności od strony wewnętrznej jest więc pewnym skupieniem się przez człowieka wyłącznie, albo prawie wyłącznie, na swojej warstwie biologicznej. Oczywiście skupienie się przez jednostkę na swej warstwie biologicznej prowadzi w konsekwencji do podważenia funkcjonowania człowieka nawet w tej warstwie ale, jak już powiedzieliśmy, ten obszar naszej osobowości nie chce nawet słyszeć o konsekwencjach.

Mówi się, że ontogeneza jest odbiciem filogenezy, rozwój osobniczy jest odbiciem rozwoju gatunkowego. Oznacza to, że każdy z nas przechodzi kolejne etapy rozwojowe od tych najprostszyc, jeszcze

zwierzęcych, do tych bardziej skomplikowanych, już bardziej ludzkich. Jest to droga nieunikniona i jedyna, tak jak w warstwie biologicznej konieczna jest zamiana zębów mlecznych na stałe itd. Istnieją jednak na tej drodze pewne wahania, załamania, zablokowania. Jest nawet możliwe, że człowiek z pewnych powodów może stanąć w rozwoju czy też nie rozwijać się wcale, jak to się dzieje w wypadku ciężkich schorzeń organicznych mózgu czy psychopatii. Jednak również każdy normalny człowiek przeżywa w swym rozwoju szereg rozterek, wątpliwości, cofnięć - są to zresztą elementy konieczne i mogące stymulować ten rozwój. Istota sprawy leży tu w nieustannym zadawaniu sobie pytań, w przeżywaniu wszystkich spraw, które dotyczą mnie i nas, w stałym pogłębianiu rozumienia siebie i innych, wreszcie w rozwijaniu swego życia duchowego i kwestii związanych z przeżywaniem i odkrywaniem na nowo autentycznych ludzkich wartości. W tym kontekście książka Huxley'a wydaje mi się bardziej inspirująca, a zarazem dopełniająca problem wolności. Orwell mówi nam co stanie się gdy pozwolimy aby szaleńcy rządzący społeczeństwem - Huxley ostrzega przed tym co będzie gdy szaleństwo opanuje nas od środka.

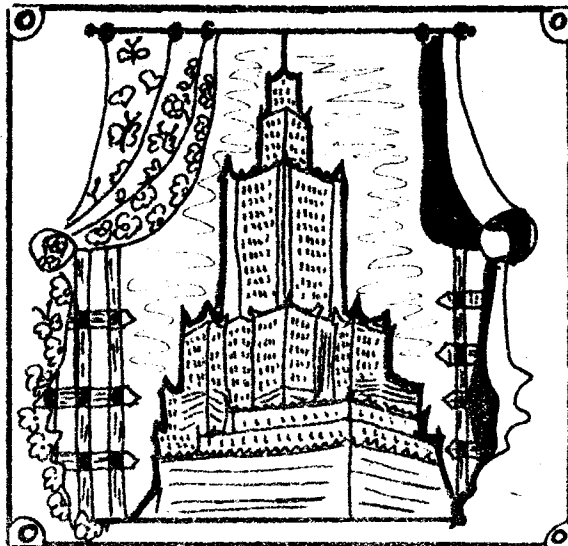
/e/

## CHCĘ BYĆ PRZECHODNIEM

22.06 ubiegłego roku minęła sześćdziesiąta rocznica urodzin znakomitego prozaika, Tadeusza Konwickiego. Wydawnictwo "Iskry" uczciło ten jubileusz kolejnym przykładem "Sennika współczesnego", my zaś pragniemy przypomnieć znany małemu gronu widzów /do niedawna wyświetlany tylko w DKF-ach, teraz coraz częściej popularizowany dzięki kasetom video/ - film Andrzeja Titkowa o autorze "Kompleksu polskiego".

"Przechodzień" - taki tytuł nosi dzieło Titkowa - został zrealizowany w 1984 roku /w nie istniejącym już Studio Irzykowskiego/ i otrzymał nagrodę "Solidarności" za rok 1984.

Głównym zamierzeniem reżysera /co zresztą udało mu się doskonale/ było przekazanie prawdy o tym, jaki naprawdę jest Tadeusz Konwicki, kiedy nie kreuje się na któregoś ze swoich bohaterów. Ambicje artystyczne tak wspaniałego dokumentalisty jak Andrzej Titkwo sięgnęły znacznie dalej, niż sprostanie wymogom filmu biograficznego. Życie i twórczość prozaika nie stanowią jedyne go tematu filmu. Równorzędnie z nimi jest traktowana powojenna historia Polski.



Tak więc film tworzą dwie płaszczyzny narracyjne, wzajemnie się przenikające i dopełniające. Postać głównego bohatera pełni funkcję kompozycyjną, scala te dwie płaszczyzny.

Tadeusz Konwicki w atmosferze starego, eklektycznie urządzonego mieszkania, opowiada o sobie. Jego wyznania są sprowokowane pytaniami reżysera, ale tylko raz Titkow pojawia się widzom. Dalej postać twórcy filmu ginie, pozostaje tylko sam Konwicki - gawędziarz, którego sposób opowiadania przypomina narrację "Kalendarza i klepsydry". Wypowiedzi pisarza uzupełniają celnie wybrane fragmenty niektórych filmów Konwickiego /"Salto", "Zaduszkii", "Jak daleko stąd, jak blisko"/ oraz wyjątki z kronik filmowych obrazujących czterdziestolecie PRL.

Opowieść o Konwickim rozpoczyna się od znamienne-go dla jego ostatnich powieści pejzażu - Pałacu Kultury i Nauki wpisanego w krajobraz naszej stolicy. Na Pałacu /symbolu polskiego zniewolenia/ wśród armatnich wystrzałów zawieszona jest biała flaga.

Padają pierwsze pytania: "Czy pan wierzy w człowieka?". Konwicki daje wymijającą odpowiedź, że kocha ludzi, że marzy o tym, aby wierzyć w człowieka... a w uszach widza utralają się słowa Malinowskiego z "Salta": "Nie wierzę w człowieka, niebieski to ptak".

Pałac Kultury pojawi się w filmie jeszcze kilkakrotnie, między innymi z okazji 37 rocznicy października /nazwa miesiąca wyeksponowana na centralnej ścianie budowli napisana jest w języku rosyjskim/. Dwukrotnie reżyser posłużył się świetną metaforą dla pokazania polskiego uciemnienia. Raz spoglądamy na Pałac z z a d r u t ó w k o l c z a s t y c h, zaś następnym razem wycieczki oglądają panoramę Warszawy z okien trzydziestego piętra z z a k r a t.

Na naszych oczach pisarz dokonuje rozrachunku z samym sobą i epoką. Opowiada koleje swego życia od dzieciństwa na Wileńszczyźnie, poprzez udział w powstaniu AK i rozgoryczenie po zakończeniu wojny, do okresu stalinizmu, który mocno zaciążył na dalszych losach Konwickiego. Autor "Władzy" podaje przyczyny dlaczego przyjął tę "nową wiarę". Dość dokładnie mówi o początkach swojej pracy literackiej. Bardzo interesujące są jego poglądy na temat sztuki, którą uważa za jedyną rzecz, jakiej naprawdę dorobiliśmy się w czterdziestolecie /osiągnięcia w dziedzinie sztuki kontrastują z opłakanym stanem gospodarki polskiej/. Pisarz snując refleksje historyczno-literackie zauważa, iż wielkie osiągnięcia artystyczne zawsze rodziły się z cierpienia, z choroby narodowej na wolność.

Z gorzkich doświadczeń, jakimi był dla Konwickiego socrealizm, wynikają jego przekonania dotyczące zadań artysty, który winien tworzyć swe dzieła uczciwie, zgodnie z sumieniem.

W filmie przewijają się sylwetki przywódców PRL: Bieruta, Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego /ta ostatnia wycięta po kolaudacji filmu/. Czterdziestolecie PRL sygnalizują pochody pierwszomajowe, manifestacje na stadionach z okazji święta lipcowego i inne przejawy tzw. socjalistycznej kultury, która najlepiej można określić słowami S. Barańczaka "kankan na tle portretu Lenina".

Szczególnie interesujący jest fragment kroniki ze święta pracy w 1984 roku. Nigdzie tak dobrze nie widac, jak bardzo tego typu imprezy są wyreżyserowane i otoczone opieką służby bezpieczeństwa. Nawet ekipa filmowa Titkova, rejestrująca dla Kroniki Filmowej to "wielkie wydarzenie", otrzymała swoich aniołów-stróżów.

Z dużym wycuciem nastrojów społecznych został zrelejonowany okres stanu wojennego. Typowej scenarii z ulic polskich miast /żołnierze z karabinami, przy koksownikach, stojące czołgi/ towarzyszy przęgnbiający obraz społeczeństwa: szarego, bez umiechu, tępo wpatrzonego w szyby tramwajowe, zmęczonego i pozbawionego wszelkiej nadziei. Jego życie to praca-dom-kolejki. Jedynym sygnałem kultury tego okresu jest plakat reklamujący "Seksmisję". O minionym czasie posierpniowym mówią tylko zamalowane na murach napisy, z których da się jeszcze od-czytać słowo: "SOLIDARNOSĆ".

Titkow pokazał także jakie postawy przyjmuje młodzież wobec wszelkich przejawów oficjalnej kultury... z otaczającą ją rzeczywistością. /Grupy punk-rockowe to objaw buntu młodzieży skierowanego prze-

ciwko modelowi życia jaki daje im do wyboru system. Teksty ich piosenek są odbiciem tego co myślą. Spiewają: "Niech się stanie to, co ma się stać", a nawet o roku 1984 zainspirowani powieścią Orwella/.

Inni młodzi ludzie, widząc ekipę filmową, zakładają maski. Nie chcą mieć nic wspólnego z oficjalnymi publikatorami. Ich formą buntu są słowa: "Odczepcie się. Wajcie nam spokój".

Cały film jest utrzymany w nastroju pesymistycznym. Lewną przeciwwagą dla tego nastroju stanowi sekwencja, w której pojawiają się postacie Józefa Piłsudskiego, papieża Jana Pawła II oraz Lecha Wałęsy /postać została usunięta przez cenzurę, ale pozostała sceneria ze zjazdu "Solidarności"/.

Trochę nadziei niesą także końcowe słowa pisarza. Poprzedza je kadr ukazujący codzienne zajęcia Konwickiego, spacer po jego ulubionym zakątku Warszawy, Nowym Świecie.

Wówczas autor "Wniebowstąpienia" mówi o najważniejszej - jego zdaniem - funkcji sztuki, to znaczy o pomaganiu bliźnim. Wtedy pada tak charakterystyczne dla jego twórczości stwierdzenie, w którym Konwicki nadaje zupełnie inny niż potoczny sens słowu p r z e c h o d z i e n i e. Jest to najlepsze podsumowanie całego dorobku twórczego pisarza:

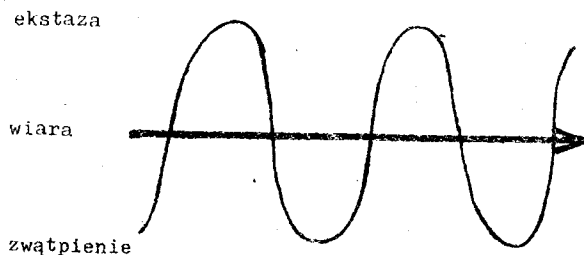
Samotność to jest najgorsza plaga naszego życia. Ja myślę, że wszystkie miłości, przyjaźnie mają swój początek w dzikim, przejmującym, niesamowitym uczuciu osamotnienia. Ja chcę być przechodniem, którego człowiek spotyka w życiu i pomachać mu, dać mu znak, że są jeszcze inni na świecie, że nie jest sam.

/d/

## SUKCES RELIGIOZNAWSTWA W LUBLINIE

Nie, nie mamy na myśli tym razem osiągnięć KUL-u. Choc słyszy się czasem głosy, że wprowadzenie przez panią Gumowską do szkół religioznawstwa zmusi nareszcie kociół do poważnego zajęcia się tym tematem, to jednak pierwszy znaczący sukces odniosła strona rządowa. Otóż w II LO im. Jana Zamojskiego w Lublinie na lekcji religioznawstwa nauczyciel tego przedmiotu p. Dulniak dokonał czegoś, co dotąd nie udało się żadnemu z filozofów. Otóż pan Dulniak narysował A B S O L U T ! Okazuje się, że to całkiem proste. Absolut według religioznawcy Dulniaka wygląda tak:

WYKRES ABSOLUTU



Uczniowie II LO w Lublinie, i my wraz z nimi, po raz kolejny przekonaliśmy się, że są rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Panowie profesorowie świętej uczelni - drzyjciecie! Iod bokiem wyrasta wam groźna konkurencja.

/M/

# AMERYKANIN W WARSZAWIE

Siedzimy w zatłoczonej kawiarni w cieniu kolorowych parasoli i pijemy colę z lodem. Nie opadał kilka wycieczek zgrupowanych wokół mówiącego coś przewodnika spogląda tęsknym wzrokiem w kierunku budki z lodami. Od czasu do czasu w małych grupkach pojawiają się cudzoziemcy: Japończycy, Anglicy, Szwedzi amerykańskie - ubrani jakby trochę kolorowiej, rozmawiający głośno. Rynek Starego Miasta, sierpień, pełnia sezonu.

Lód zawdzięczam Timowi - mojemu znajomemu Amerykaninowi, który wczoraj przyleciał z Madrytu. To na dźwięk jego ciężkiego, zachodnioamerykańskiego akcentu kelnerka zdecydowała, że zamrażarka jednak działa. Cóż, cuda się zdarzają. Mówię o tym Timowi, ale on kręci z niedowierzaniem głową. "Chyba przesadzasz" - mówi, "przecież lód w kawiarni to normalne". Nie ciągniemy dalej tego tematu - upał następuje pojednawczo.

Tim jest Amerykaninem polskiego pochodzenia. W 1929 roku jego dziadkowie wyemigrowali spod Lwowa do USA. Rodzice już prawie nie mówili po polsku, a on sam zna już tylko angielski. Dwa lata temu był nauczycielem muzyki, potem sprzedał dom i od tego czasu podróżuje po świecie. Był w Indiach, Nepalu, Japonii, Australii, Francji, Anglii, RFN. Prosto z Hiszpanii, w dwa dni po obejrzeniu walki byków, przyleciał do Polski. "Żeby zobaczyć rodzinny kraj dziadków" - mówi.



Sączyliśmy naszą colę i rozmawiamy. Opowiadam o początku lat osiemdziesiątych, o strajkach, blokadzie ronda, marszach głodowych, stanie wojennym. Anegdota, dowcipy, trochę historii, pogmatwane ludzkie losy. Rozmowa raczej ogólna, w końcu licho nie śpi i może rozumieć po angielsku. Timowi trochę imponuje mój lekko ściszony głos. Delikatny posmak nielegalności dodaje pikanterii całej sytuacji. Bardzo intryguje go to, że na demonstracjach skanduje się nazwisko Ronald Reagana. Opowiada mi o antynuklearnej demonstracji w RFN, podczas której spalono kukłę amerykańskiego prezydenta. "Ich też rozgonili" - dodaje Tim z nieukrywaną satysfakcją.

Zmieniamy temat. Nie bez lekkiego uczucia zazdrości pytam Tima o jego podróże. Trochę jak w fotoplastikonie przesuwają się w mojej wyobraźni podobne opowiadaniom Tima obrazy świątyni Shinto położonej na krawędzi wulkanu, festynu sportów zimowych na Hokkaido, kaplicy św. Jerzego w Windsorze, łożniowych Alp w Nowej Zelandii, zatłoczonej piwiarni w kolonii. Głos Tima zdaje się raz przypominać monotonna melodię modlitewnych wzniosłości w buddyjskim klasztorze, to znów dźwięczy jak uderzenie młotka o stal przekuwana w samurajski miecz ręką japońskiego mistrza. Nawet cola smakuje jakby była pita w małej knajpce z widokiem na wieżę Sifla.

Przy wychodzeniu jak zwykle targi kto płacić. Tim twierdzi, że to on wybrał lokal i on mnie zaprosił. "A poza tym Polska to przecież taki tani kraj" - mówi Tim zostawiając suty - jak na nasze warunki - napiwek kelnerce.

Znowu idziemy krakowskim Przedmieściem. Tim zauważa kolejkę do kiosku i pyta czy coś się stało. Wyjaśniam, że to tylko rzucili "Expres". "Widocznie musi to być dobra gazeta" - konkluduje mój Amerykanin. "A przecież tak narzekałeś na propagandę.

ale skoro jest taka dobra, że ludzie stoją w kolejkach" - ciągnie dalej Tim - "to dlaczego nie drukują jej tyle, żeby starczyło dla wszystkich? Przecież to czysty business". Milczę. Nie wszystko daje się tak od razu wytłumaczyć. Ciszę przerywa Tim pytając po raz kolejny czy n a p r a w d ę to wszystko było zburzone. Spokojnie potwierdzam - jakby nie było mój gość pochodzi z kraju, który nigdy nie znajdował się pod obcą okupacją. Dochodzimy do mojego mieszkania. Na schodach Tim robi do mnie oko i pyta czy nie znam jakiejś dziewczyny, która mówi po angielsku. Wybuchamy śmiechem.

Na kolację Tim pije tylko jogurt. Ostatnio przybrał na wadze i musi dbać o linię. Coraz bardziej zaczynam się obawiać, że nie uniknę porannego joggingu. Na razie siedzimy wygodnie i słuchamy muzyki. Z kasety Tima płyną wspaniałe dźwięki mszy H-mol Mozarta, a potem koncertów Bacha. Mój gość z zapałem opowiada o poszczególnych utworach i wykonaniach, objaśnia i komentuje wybrane fragmenty. Zaczynam żałować, że nigdy w szkole nie uczono mnie słuchania muzyki. Mówię o tym Timowi i natychmiast schodzimy na szkolne wspomnienia. Tim opowiada historię z czasów nauki w collegu. Większość jego rówieśników nie orientowała się gdzie leży kraj, z którego pochodzą dziadkowie Tima. Pytali go czy to prawda, że tam w nocy na ulice wychodzą białe niedźwiedzie, kiedy powiedział swojej dziewczynie, że Polska to taki kraj w Europie, stwierdziła, że to niemożliwe, aby jeden kraj leżał w innym kraju. Tim zapewnia mnie, że teraz jest pod tym względem trochę lepiej. Przeciwny Amerykanin słyszał już coś o Polsce. "Solidarity, Wałęsa, Miłosz" - z dumą w głosie recytuje mój gość.

Trochę nieoczekiwanie zostaje zagadnięty o bibulię. Wyciągam książki i prasę. Mój Amerykanin ogląda je z przejęciem. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że z takim samym zainteresowaniem brał w ręce samurajskie miecze. Odpowiadam na wiele pytań. Tima ciekawi zwłaszcza czy za czytanie "tych rzeczy" mogą mieć kłopoty. Odpowiadam, że jak na razie za to jeszcze nie sadzają. Krzy okazji staram się wytłumaczyć na czym polegają niektóre z "naszych" przepisów. "Kto podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech". To zdanie brzmi po angielsku dość dziwnie - niejasno i groteskowo, jakby zawarta w nim groźba była mniej realna. Dla zilustrowania przepisu daję kilka przykładów z ostatniego "TM". Potem opowiadam o warunkach pracy, o płacach, o nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Tim reaguje bardzo żywo, ale jest coraz bardziej śpiący. Kończymy rozmowę. Przed położeniem się spać mój Amerykanin wymyje z plecaka pudełko herbaty z owocem dzikiej róży o dźwięcznej nazwie "Red Zinger". "Będziemy mieli na śniadanie" - tłumaczy. "To o wiele zdrowsze od zwykłej herbaty".

Następnego dnia, po wizycie w Wilanowie, wracamy na Stare Miasto. Mój Amerykanin robi zdjęcia. Zamek Królewski, kolumna Zygmunta, Rynek, kamieniczki, ładna kelnerka z kawiarni, Barbakan, zostają uwiecznione przy pomocy aparatu "Minolt" przystosowanego do zdjęć podwodnych. Potem siedzimy w tej samej kawiarni na Rynku i jemy orzeszki ziemne kupione przez Tima w Lewexie. Planujemy podróż po Polsce. Kraków, Gdańsk, Wieliczka, Kazimierz, Mazury, Tatry - jest tyle do zobaczenia. Tim wymyje przewodnik po Polsce i pyta mnie o różne miejscowości. Trochę wstyd, ale niektórych z nich nigdy nie widziałem. "No to będziemy zwiedzać razem" - cieszy się Tim. Sympatyczny ten mój Amerykanin. Trochę szkoda, że już za dziesięć dni odlatuje do Kairu.

A.A.



WYDAWNICTWO  
SPOŁECZNE  
**KOS**

cena 20zł.